

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.
Za tekst str. 2 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Widok 21, druk „Matador”

KINO CZARY Dziś! Napięknieszy film polskiej produkcji

Arcydzieło reżyserii i techniki p. t.

ZAPOMNIANA MELODIA

W rolach głównych:

Andrzejewska, Graszówna, Znicz, Fertner, Zabczyński, Sielański, Orwid, Grabowski

Popoł. o godz. 3

Kłeska Białego Kobry

Stanowczość Polski - to element pokoju

Znamienny głos amerykańskiego obserwatora

Ostatnio bawił w Polsce dziennikarz amerykański p. Guenther, celem zebrania materiału informacyjnego dla amerykańskiej prasy i radia, interesując się sprawami Polski i jej bezpośrednich sąsiadów, jak sprawą słowacką, stosunkiem Węgier do Polski i in. P. Guenther zdał relację swoim amerykańskim słuchaczom radiowym w specjalnym reportażu radiowym z Warszawy, w prasie zaś amerykańskiej zamieścił wywiad z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckem, który przyjął go w Nałęczowie.

W wywiadzie tym p. Guenther wypunktował następujące punkty:

1) w obecnych warunkach w Europie jednostronne koncesje nie mogą zapewnić pokoju, przeciwnie koncesje takie mogą doprowadzić Europę do stanu zupełnego chaosu.

2) w mowie p. ministra Becka z 5 maja b. r. sprecyzowane zostały punkty, które mogą wymagać, aby Polska wystąpiła zbrojnie. Do oświadczenia tego, które jest zupełnie jasne, nie można nic dodać.

3) jest jednak zupełnie pewne, że Polska nie ma w tym interesu, aby wojnę prowokować. Dlatego też wszelkie oskarżenia Polski o zamiary agresywne są absurdem. W sprawach gdańskich dla Polski najważniejszym jest poznanie istotnych intencji strony przeciwnej i baczne obserwowanie oficjalnej aktywności władz we wszystkich sprawach, które mają żywe znaczenie dla Polski.

W końcu stwierdza, że Polska siła moralna i wola oporu nie jest groźbą dla pokoju, ale — przeciwnie — elementem konsolidacji sytuacji, jest elementem bezpieczeństwa. Jest linia, za którą Polska nie może się cofnąć. Jeżeli okaże słabość — zwiększy ryzyko wojny.

Polska chciałaby, jak można najwięcej, swoich sił narodowych użyć właśnie na polu pokojowego rozwoju gospodarczego. Z drugiej strony jednak Polacy są narodem żołnierzy i, jeżeli to będzie konieczne, nie uchylią się od wojny.

W końcu stwierdza, że Polska siła moralna i wola oporu nie jest groźbą dla pokoju, ale — przeciwnie — elementem konsolidacji sytuacji, jest elementem bezpieczeństwa. Jest linia, za którą Polska nie może się cofnąć. Jeżeli okaże słabość — zwiększy ryzyko wojny.

Członek niemieckiej organizacji zastrzelił polskiego policjanta

Na przejściu granicznym Szarlej — Wschód, pow. Tarnowskie Góry, zastrzelony został w poniedziałek posterunkowy polski województwa śląskiego Wiktor Szwagiel w czasie eskortowania

Marcina Adamczka, obywatela polskiego, zamieszkałego w Piekarach Śląskich, zaliczającego się do mniejszości niemieckiej i będącego członkiem Jungdeutsche Partei.

Sprawca zabójstwa Paweł Kaleta, obywatel polski, zamieszkały w Piekarach Śląskich, również członek Jungdeutsche Partei, został ujęty, Adamczyk zaś zbiegł do Niemiec.

Kogo Pan Bóg chce ukarać temu rozum odbiera

Nieporzeczalne brednie prasy niemieckiej

WIEN. Ton i treść prasy wiedeńskiej w jej napadach na Polskę w dalszym ciągu się zaostrzają. Prasa wiedeńska traktuje Polskę, używając zwrotów, jak „tymczasowo istniejąca Polska”, „Gdańsk już w krótko powróci na łono Rzeszy” itp. „Wiener Montag” zamieścił nawet dwie mapy Polski. Na pierwszej, geologicznej, gazeta stara się udowodnić, ile to bogactw naturalnych należy się Niemcom, jako zrabowanym przez Polskę. Znamiennie jest wskazanie również

na bogactwa zagłębia naftowego.

Na drugiej, etnograficznej mapie, niemal nie ma narodu polskiego. Oczywiście, że pomorze przedstawia się na mapie tej, jako zamieszkałe tylko przez Niemców.

Włoska prasa

„nie może zrozumieć”

RZYM. „Messagero”, komentując informacje, ogłoszone po Salzburkim spotkaniu Ciar-

no — Ribbentrop pisze, że wśród zagadnień, które były omawiane, znajdował się na pierwszym planie problemat gdański. Zagadnienie to stało się palące wskutek stanowiska Polski. Trudno jest zrozumieć — kontynuuje „Messagero” — zmianę, jaka nastąpiła w stanowisku dyplomacji polskiej oraz oprzeć się wrażeniu, że Polska wobec Niemiec ożywiona jest nieufnością, nieusprawiedliwioną precedensami ani doby ostatniej, ani też dawniejszej.

Eksplozja składu materiałów wybuchowych

irlandzkiej armii republikańskiej

DUBLIN. Policja dokonała rewizji w mieszkaniach osób podejrzanych o przynależność do irlandzkiej armii republikańskiej. Trzy osoby aresztowano.

W pobliżu Coventry nastąpił silny wybuch w dużej szopie stojącej na uboczu. Wybuch był bardzo silny i słyszany w dużej odległości.

Władze przypuszczają, że była to eksplozja jednego z głównych składów materiałów wybuchowych irlandzkiej armii republikańskiej.

Znalazł się skradziony obraz wartości 7 milionów franków

Sprawca kradzieży sam zgłosił się do władz

PARYŻ. W poniedziałek po południu młody malarz paryski, Rosjanin Sergiusz Bogusławski, zgłosił się do władz sądowych w celu oddania płótna,

które jak twierdzi, jest sradzionym dnia 11 czerwca b. r. w Luwrze obrazem Watteau.

Malarz zeznał, że oburzony z powodu odrestaurowania tego

obrazu, zabrał go do swej pracowni i przywrócił do stanu pierwotnego. Bogusławski oświadczył ponadto, że napisał książkę w tej sprawie. Działal bez współników i podczas kradzieży ograniczył się do zdjęcia obrazu z miejsca w którym wsiadł i schowania go pod marynarką.

Władze sądowe potwierdzają że odnieszony obraz jest istotnie dziełem Watteau „L'Indifferent” (Obojętny), skradzionym 11 czerwca b. r., którego wartość oceniana jest na 7 milionów franków.

Polski szybowiec

wylądował w Gdańsku

GDANSK. PAT. W ub. sobotę wylądował szybowiec „SP 1320” ze szkoły szybowcowej Stara Miłosna pod Warszawą na terenie Wolnego Miasta w pobliżu miejscowości Altweischel. Pilot Józef Tomaszkie-

wicz zablądził, lecąc z Tczewa do Grudziądza.

Po załatwieniu formalności pilot wrócił do Polski, a szybowiec odesłano koleją do Tczewa.

Zwycięstwo

Dzień 15 sierpnia 1920 roku pozostanie na zawsze pamiętny dla Europy i dla Polski. Europę ocaliła wtedy Polska swoim świetnym zwycięstwem przed zalewem wojsk bolszewickich. Dla nas to zwycięstwo ma jeszcze inne znaczenie. Oto Polska odniosła je wyłącznie własnymi siłami.

Trudno jest wprost zrozumieć obojętności, z jaką Europa odniosła się w owym pamiętnym 1920 r. do Polski. Niemcy były wtedy zrewoltowane i w połowie skomunizowane. Gdy by bolszewicy byli zwyciężyli pod Warszawą, wkroczyłby do Niemiec. Dla Niemiec byłoby to hasłem do powszechnego przewrotu komunistycznego. I wtedy połączone rewolucje, rosyjska i niemiecka, wszystkimi siłami stanęłyby zbrojnie nad Renem.

W kancelariach dyplomatycznych Europy zdawano sobie do kładnie sprawę, że taka groziło zliwłość. Równocześnie nie wierzone, że Polska się obroni. Mi mo to z zimną krwią pozostawiono Polskę jej losowi. Bo to, co zrobiono wtedy dla nas, wygląda nie poważnie. Przysłano do nas misję dyplomatyczną, której kompetencje były niewyraźne, i misję wojskową, która miała nam doradzać. To wszystko.

Ale Polska nie oglądała się za obcą pomocą. Nie upadała na duchu. Wierzyła we własne siły. Skupiła się wokół swego Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, i z nową energią wystąpiła do walki. Te elementy dały jej zwycięstwo.

Także dziś wierzymy we własne siły i stoimy zwracając się wokół P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Naczelnego.

Niemcy boją się... rewolucji francuskiej

Pruska biblioteka państwowa w Berlinie otrzymała polecenie z Gestapo wynotowywania adresów, wszystkich czytelników, którzy czytają dzieła poświęcone rewolucji francuskiej lub związane z tym okresem. Zalecenie Gestapo jest stosowane z takim rygoryzmem przez dyrekcję biblioteki, że w kilku wypadkach gdy czytający robił sobie wyciągi z dzieła wywanego urzędującego w hallu urzędnika Gestapo, który wylegitymował pilnego czytelnika, wypytywał go o jego zainteresowania naukowe i t. p.

Nieostrożny szofer zmasakrował 40 skautów

BUENOS AIRES. Według otrzymanych tu wiadomości z Meksyku, w miejscowości El Paso zderzył się omnibus, wiozący kilkudziesięciu skautów z samochodem ciężarowym. Skutki zderzenia były straszne. Dziesięciu skautów zginęło na miejscu, trzydziestu zostało ciężko rannych. Wzburzona ludność usiłowała dokonać samosądu na osobie kierowcy samochodu ciężarowego, czemu przeszkodziła policja.

Włoski samolot rozbił się

RZYM. (PAT). Samolot wywiadowczy rozbił się w pobliżu Padwy. Dwaj lotnicy, którzy odnieśli rany w tej katastrofie, zmarli w szpitalu.

Halo! Halo! WSZYSCY PIJĄ **Haberbusch i Schiele S. A.** z reprezentacji **H. Urbańskiego** oraz znakomite napoje chłodzące i lemoniady.
znanej dobroci piwa PIOTRKÓW, HUTNICZA Nr. 6.

Generałowie niemieccy przeciw Hitlerowi

Nie chcą mu oddać dowództwa w razie wybuchu wojny

BERLIN. Wielką sensacją wywołał w Berlinie artykuł gen. Wetzelha przeciw objęciu przez kanclerza Hitlera naczelnego dowództwa nad armią niemiecką w razie wojny.

W niemieckich kołach politycznych i wojskowych od dłuższego czasu dyskutowane jest z ożywieniem zagadnienie kto będzie sprawa

wował naczelną dowództwo w razie wojny: Hitler czy który z generałów.

Ścierają się dwie zasadnicze tendencje. Jedni — zwolennicy Hitlera — uważają, że wszystkie decyzje polityczne i wojskowe muszą spoczywać w ręku jednego człowieka. Twierdzą oni, że jest to jedyny

sposób uniknięcia nieporządków, jakie dały się odczuć w ciągu całej wojny. Jeden mąż powinien decydować i być odpowiedzialnym za wszystko.

Innego zdania są generałowie z nieufnością odnoszący się do zabawy Hitlera w strategię. Głoszą oni że dowództwo wojskowe powinno być całkowicie oddzielone od kierownictwa politycznego. Jak się zdaje najwyżsi dostojnicy armii niemieckiej, von Brauchitsch, von Keitel i inni wypowiadają się za oddzielnym dowództwem wojskowym.

Dotychczas dyskusja na ten temat odbywała się za kulisami. Obecnie sensacyjny artykuł półoficjalnego organu wojskowego „Militär - Wochenblatt” postawił sprawę na porządku dziennym. Znany generał niemiecki Wetzell, który odzwierciedla w swych artykułach poglądy sztabu generalnego, wyowiada się zdecydowanie za rozdzieleniem dowództwa wojskowego i politycznego.

Artykuł gen. Wetzella wywołał wielkie oburzenie w kołach partyjnych. Jest on uważany za początek ofensywy kół wojskowych przeciw bezpośredniemu dowództwu Hitlera nad armią w razie wojny. Generałowie niemieccy widząc że od pewnego czasu Führer zdradza coraz większe zainteresowanie dla spraw wojskowych i zagadnień strategicznych uznali za konieczne jawnie ostrzec kanclerza, że nie powinien sięgać po naczelną dowództwo.

3 lata więzienia grozi Niemcowi za ukrywanie bilonu

Na wokandzie warszawskiego Sądu Okręgowego znajdują się niebawem pierwsze procesy przeciwko osobom złośliwie ukrywającym bilon.

Sporządzono już m. in. akt oskarżenia przeciwko kolonistom, Niemcowi, z woj. warszawskiego, u którego zajęto złośliwie ukryte 3.000 zł. w bilonie srebrnym.

Grozi mu kara więzienia do 3 lat.

Lotnictwo włoskie nie przedstawia siły

RZYM. Pismo „Rassena Italiana” ogłasza raport specjalnej komisji dla rozwoju przemysłu lotniczego, zawierający przewidywania strat lotniczych w okresie wojny. Według obliczeń komisji w pierwszym miesiącu wojny Włochy stracą 40 procent lotnictwa pierwszej linii.

Tajemnicze podróże i rozmowy komisarza Burckhardta

Jak donosi PAT, do Gdańska powrócił W. Komisarz Liggi Narodów w Gdańsku, p. Burckhardt. Odbył on podróż do Niemiec, podobno na zaproszenie Hitlera, a po drodze odwiedził jakieś konferencje w Bazylei.

Ciekawe, co za tajemnicze rozmowy prowadzi p. Burckhardt, w czym imieniu i kto go do tego upoważnił?

Regent Węgier pojechał do Hitlera

żeby pośredniczyć między Polską i Niemcami

Sensacyjne przypuszczenie prasy włoskiej

RZYM. Prasa włoska przyniosła wiadomość o wyjeździe za granicę regenta Węgier, admirała Horthy'ego. Według przypuszczeń sfer rzymskich, Horthy uda się do Niemiec i do Polski, ażeby pośredniczyć między Warszawą a Berlinem i nie dopuścić do zatargu o Gdańsk.

Włoskie sfery urzędowe podnoszą wielką popularność i szacunek jakim regent Horthy cieszy się w decydujących sferach polskich i niemieckich, a następnie więzy łączące Budapeszt z Warszawą.

Ten pewien optymizm sfery włoskie uzasadniają okolicznością

że podróż regenta Węgier doszła do skutku po konferencji min. Ribbentropa z hr. Csakym, co nasuwa przypuszczenie, że ze strony niemieckiej po doświadczeniach ostatnich miesięcy chcieliby nawiązać rozmowy z Polską.

„Messagero” donosi, że przed wyjazdem Horthy odbył dwugodzinną rozmowę z posłem angielskim w Budapeszcie.

LONDYN. tel. wł. „Daily Telegraph” donosząc o konferencji regenta Horthy'ego z posłem angielskim twierdzi, iż londyńskie sfery polityczne są zdania, że konferencja ta pozostaje w związku z propozycjami i żądaniem Berlina wobec Węgier.

Mussolini opracował dekret pozbawiający ks. Humberta praw do tronu włoskiego

LONDYN. „Sunday Chronicle” donosi, że Mussolini opracował dekret, na mocy którego następcą tronu ks. Humbert traci prawo następcy tronu i odtąd

będzie nosił jedynie tytuł księcia Piemontu.

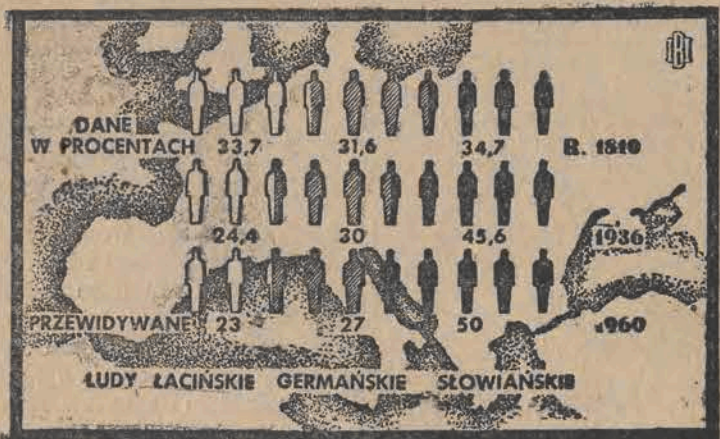
Wiadomość tego pisma wywołała w londyńskich kołach politycznych wielką sensację. O ile jedni przyjmują tę wiadomość ze sceptycyzmem, o tyle drudzy zaznaczają, że antagonizm między Mussolinim a następcą tronu przybrał niezwykle ostre formy.

Jednym z powodów nieobecności Mussoliniego na ostatnich manewrach było podobno zaostreżenie stosunków między nim a ks. Humbertem.



Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosztuje miliony ludzi. — **PRZY ZWALCZANIU CHOROBU PŁUCYCH BRONCHITU** uporczywego, męczącego kaszlu, **GRYPY** i t. p. stosuj **„Balsam Trikolan”** KASZEL, który ułatwia wydzielanie się płwociny wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. Sprzedają apteki

Komu potrzebna jest przestrzeń życiowa



Rysunek ilustrujący niniejszą notatkę został opracowany na podstawie danych niemieckiego uczonego, Richarda Korbera, autora książki „Volk und Raum”. Zródła więc wiadomości nie można posądzać o specjalną przyjaźń dla Słowian, a niechęć do Niemców, tym bardziej, że cyfry zgadzają się rażąco z danymi ogłoszonymi w roku ubiegłym w prasie niemieckiej.

Okazuje się, że największym dynamizmem w Europie odznaczają się narody słowiańskie, które według przewidywań opartych na przyroście naturalnym, stanowiąc będą za 20 lat ponad 50 proc. ludności Europy. Natomiast

liczba ludności germańskiej stale maleje. Niemcy zdają sobie sprawę, że przyszłość w tej dziedzinie nie należy do nich. Dlatego też biją na alarm, nawołując swych obywateli do rozmnażania, podkreślając, że w przeciwnym razie „cała ich praca nie da rezultatów”.

Propaganda, mająca zastąpić rzeczywiście siły dynamiczne działa jednak jak narkotyk — rażenie ożywia organizm, by go jeszcze bardziej wyczerpać. Dlatego można być pewnym, że przyszłość należy do Słowian, którym istotnie, a nie dla wybujałego imperiaлизmu, potrzebna jest przestrzeń życiowa.

Czeski protektorat pod niemieckim butem

MOR. OSTRAWA. W tych dniach wybito w szereg sklepów żydowskich w Morawskiej Ostrawie — Witkowicach wszystkie duże szyby wystawowe. Wybitcie szyb nosi charakter zorganizowanej akcji przeciw Żydom, gdyż jest to już drugi wypadek zniszczenia okien wystawowych w tych samych sklepach w ciągu ubiegłych 3ch tygodni. Szkody materialne są bardzo znaczne. Podobnie jak i za pierwszym razem sprawców „nie wykryto”.

Ponieważ w ostatnich czasach mnożą się wypadki uszkodzenia przewodów telefonicznych i innych urządzeń wojskowych niemieckich na terenie Moraw i Śląska, władze niemieckie ogłosiły ostrzeżenie pod adresem ludności, że każde tego rodzaju uszkodzenie własności wojskowej będzie traktowane jako zdrada główna i będzie karane ciężkim więzieniem, a nawet karą śmierci.

W Morawskiej Ostrawie zaczęto w tych dniach umieszczać nowe tablice z nazwami ulic.

Dotychczasowe tablice z nazwami w języku czeskim wymieniane są na tablice dwujęzyczne, przy czym nazwy w języku niemieckim znajdują się na pierwszym miejscu.

Na ulicach Pragi rozplakowano dziś w języku niemieckim i czeskim zarządzenie władz, zabraniające Żydom wstępu do kawiarni, restauracji, łaźni, szpi-

tali i innych lokali publicznych. Na podstawie tego zarządzenia, które weszło w życie natychmiast po rozplakowaniu, wszystkie lokale publiczne Pragi podzielone zostały na dwie kategorie, a mianowicie na takie, których Żydom w ogóle zabroniono wstępu i na takie, w których będą odseparowane miejsca dla Żydów.

Nowa zbrodnia Gestapo

Zamordowali szofera — Polaka ponieważ był świadkiem przestępstw

OPOLE. Gestapo dokonała potwornej zbrodni na osobie Polaka Jakuba Sosny, zamieszkałego w Brynicy pod Opolem.

Sosna był ostatnio powołany do odbycia służby wojskowej. Przydzielono go jako szofera do kolumny samochodowej, od danej do dyspozycji Gestapo.

W poniedziałek przed dom Sosny zjechał samochód ciężarowy, z którego wyniesiono trumnę i oświadczone żonie Sosny, że w trumnie znajdują się zwłoki jej męża, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Rzecz zniemienna, że Sosnowy nie pozwolono otworzyć trumny. Tego samego dnia odbył się pogrzeb śp. J. Sosny.

Okoliczności towarzyszące wydarzeniu, wskazują niemiłosiernie na to, że Sosna został zamordowany przez agentów Gestapo, którzy przyjechali go do służby, nie wiedząc, że jest Polakiem. Ponieważ Sosna w czasie służby był wielokrotnie mimowolnym świadkiem zbrodni, do konywanych przez Gestapo, po zbyto się zbrodniczo niewygodnego świadka.

„Hitler liczy na gwałt ze strony Polski” oświadczył ambasador R.P. w Waszyngtonie ale dodał, że Polska nie dokona tego, co by było na rękę Hitlerowi

— Nadeszła teraz dla p. Hitlera godzina czynu, jeżeli go w ogóle zamierza, bo na przyszłą wiosnę koalicja, którą ma przeciw sobie, będzie już tak silna, że inicjatywa polityczna będzie mu wydarta i podjęta przez Wielką Brytanię.

Tak powiedział waszyngtońskiemu korespondentowi „Paris Soir” ambasador R. P. w Waszyngtonie Jerzy hr. Potocki, który wrócił na placówkę po pobycie w Warszawie.

Hr. Potocki zaraz po powrocie złożył wizytę p. Summer Willesowi z departamentu stanu.

Ambasador R. P. uznaje sytuację europejską za dość poważną. Posuwa się nawet tak daleko, że twierdzi, iż tylko „cud” może dać rozwiązanie kryzysu, spowodowanego sprawą Gdańską.

Uważa jednak, że czas pracy dla demokracji zachodnich i jeżeli Europa dobrze do 1 października bez wojny, niepogoda zrazi Hitlera, a doniosłość dozbiorzenia anglo-francuskiego zdoła odsunąć niebezpieczeństwo.

Hr. Potocki brał pod uwagę ewentualności pewnego zamachu politycznego w Gdańsku, np. gdyby senat nagle uchwalił, że Wolne Miasto „wróciło do Rzeszy”. Ale, dodaje, byłoby to dla Polski sygnałem przystąpienia do czynów. Mówił:

— **Hitler liczy na atak gwałtu ze strony Polski, by przyspieszyć zatarg.** Zatarg w którym Rzesza uchyliłaby się od wszelkiej odpowiedzialności. Ale Polska nie dokona tego, co by było na rękę Hitlerowi. Byliśmy spokojni dotychczas. Będziemy nimi nadal.

Pismo dodaje od siebie, że koncentracje wojsk niemieckich trwają. W przyszłym tygodniu kancierz będzie miał pod bronią dwa miliony żołnierzy. Armia rekrutuje już samochody i kwatery.

Widzieliśmy to już. Mianowicie, akurat rok temu. Hitler powtarza historię, nawet ściśle przestrzegając kalendarza. Ale historia się nie powtarza. Od ub. r. Anglia przygotowała się do wojny, Francja znacznie spotęgowała swe zbrojenia, front pokoju utrwalił się i duch stanowczości zapanował powszechnie.

Hitler zmienił więc plan. Skoro front pokoju jest mocny, zamiast więc atakować wprost, chciałby odwrócić kota ogonem. Do tego mu potrzeba agresywności Polski.

„Biedne, małe i spokojne Niemcy” muszą się broić przeciw wielkiej i złej Polsce, uzbrojonej od stóp do głów. Kancierz liczy na to, że w tych warunkach Anglia i Francja pozostawią mu swobodne działanie.

Dlatego też Rzesza ze skóry

wyłaży, by doprowadzić Polskę do rozpacz. Napaść na celników polskich w Gdańsku, gwałtowne mowy wygłasza p. Forster, chór prasy niezmordowa-

nie powtarza, że Gdańsk powinien powrócić do Rzeszy i to niezwłocznie.

Jednocześnie w całej prasie toczy się kampania, oskarżająca

Polskę, że chce wojny i że Polacy są „niebezpiecznymi furiatami”.

Doprowadzić do rozpacz i sfalszować punkt wyjścia, oto

na czym polega podwójna gra Niemiec. Ale Polska, kończy dziennik paryski, pozostanie spokojna, zna bowiem kulisy tej gry.

Co piszą o rozmowach w Salzburgu

Mussolini przeciwstawia się awanturniczemu planowi Hitlera

Prasa francuska w informacjach swych z Salzburga podkreśla, że rozmowy prowadzone w Salzburgu i w Berchtesgaden nie były łatwe. Pomiedzy stroną włoską a niemiecką musiały wyłonić się sprzeczne poglądy na sytuację europejską. Świadczy o tym fakt że obrady, mające trwać kilka godzin, przeciągnęły się na trzy dni.

Specjalny wysłannik „Paris Soir”, J. Sauerwein, tak charakteryzuje rozmowy w Berchtesgaden.

„Nie odnoszę wrażenia — pisze on, aby procedura brutalnej akcji była już ustalona. Myślę raczej, że Włochy, żądając oczywiście zapewnień i obietnic na wypadek konfliktu, w którym by brały udział woła chwilo, by Niemcy stosowały metody pokojowe. Włochy pragną, by państwa asi działały przede wszystkim w kierunku całkowitego pozyskania dla siebie Japonii, Hiszpanii, Węgier i Bułgarii”.

CHCĄ ZAROBIC NA „NOWYM MONACHIUM”

„Intransigent” przewiduje m. in. że Niemcy i Włochy wystąpią być może z projektem konferencji pięciu, a mianowicie Anglii, Francji, Włoch, Niemiec i Polski, która by miała rozpatrzyć wszystkie problemy aktualne. Dzienniki dodają od razu, że projekt taki byłby nie do przyjęcia dla Francji i Anglii, które są w trakcie rokowań z Rosją Sowiecką.

RZĄD POLSKI OSTRZEŻŁ HR. CIANO

W Paryżu twierdzą, że rząd polski przed wyjazdem hr. Ciano do Salzburga powiadomił w formie jak najbardziej stanowczej rząd włoski, iż jakiegokolwiek pogwałcenie statutu w Gdańsku spotka się ze strony polskiej ze zdecydowaną reakcją. Naruszenie praw polskich na terenie Gdańska może pociągnąć poważne następstwa.

AMBASADOR WELTSCHHECK OSTRZEŻŁ HITLERA.

Rząd niemiecki otrzymał od

swego ambasadora w Paryżu p. von Weltscheck bardzo obszerny i doniosły raport. W dokumencie tym p. von Weltscheck streszcza ostatnie rozmowy, jakie odbył z m. Bonnetem i stwierdza, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w razie konfliktu polsko-niemieckiego Francja i Anglia przyjdą natychmiast Polsce ze zbrojną pomocą.

WOJSKO PODEJMIE... MARSZ!

Prasa angielska pod sensacyjnymi tytułami pisze o „decydujących krokach dyplomatycznych” Hitlera w bieżącym tygodniu.

Ciekawym jest również to, jak podajemy w depeszach, że Japonia w bieżącym tygodniu ma zająć stanowisko w sprawach europejskich.

„Daily Herald” twierdzi, że w najbliższych dniach Hitler wygłosi wielką mowę do narodu niemieckiego i że jednocześnie wojska niemieckie podejmą... marsz! Ale dziennik nie podaje dokąd wojska niemieckie

kie będą „maszerować”.
„PLAN POKOJU” MUSSOLINIEGO.

„Daily Mail” twierdzi, że głównym tematem rozmów między min. Ciano — Ribbentropem i Hitlerem miał być „plan pokojowy” Mussoliniego.

Przypuszczają, że plan ten ma być swego rodzaju listą postulatów mocarstw „osi”, ma więc przewidywać generalną rewizję traktatów międzynarodowych, urządzanie nowych plebiscytów na różnych spornych terytoriach, a także „uregulowanie” problemów gospodarczych i kolonialnych. Ważną rolę w tym planie mają odgrywać zagadnienia Bałkanów oraz sprawa Gdańska, plany jednak wychodzą daleko poza te zagadnienia i przewidują generalną rewizję status quo w Europie.

Z prasy

Ustapia czy przegrają?

„Wieczór Warszawski” omawia ostatnie posunięcia Hitlera i wyciąga wnioski z gry politycznej Niemiec.

Wszystko wedle starych wzorów prowokacji, obstrzał propagandy, mający zwrócić uwagę całego świata na tę właśnie jedną kwestię, wreszcie oświadczenie publiczne i uroczyste, że Niemcom zależy na tej jednej sprawie a jej załatwienie nie tylko usława widmo wojny, ale tworzy długotrwały i sprawiedliwy pokój. A jedno cześnie groźenie wojną i przygotowanie gruntu dla nowych żądań...

Przeglądając się tej taktyce niemieckiej w sprawie Gdańska podziwiać trzeba tępotę polityki niemieckiej, która wierzy, że ludzie dadzą się w ten sam sposób oszukać kilka razy pod rząd. Pomimo że propaganda niemiecka nie wywołuje na Zachodzie żadnego wrażenia, Niemcy chcą uparcie spróbować jeszcze raz metody szantażu wojennego. Być może, że temu celowi będzie poświęcona mowa Hitlera na kongresie partyjnym w pierwszych dniach września.

Nieustępliwe i spokojne stanowisko Polski jest tu dla Niemców największą przeszkodą, ponieważ cały świat widzi, że na Polskę szantaż wojenny zupełnie nie działa. To też w propagandzie niemieckiej najszybciej szala antypolski. Takiego stęku bzdur i kłamstw nie czytało się jeszcze nigdy w prasie żadnego kraju. Nasze dzisiejsze depesze dają ich pewną próbkę.

Nie ustają także próby prowokacji w Gdańsku i prześladowanie Polaków w Niemczech. Wszystko to jednak nie odnosi „pożądanego skutku” i Niemcy zbliżają się coraz bardziej do fatalnego momentu wyboru: ustąpić, albo rozpetać burzę dziejową.

W walce Japończyków z wojskami rosyjskimi zginął sowiecki generał

TOKIO. Agencja Domei donosi, że w poniedziałek rano nad rzeką Chalka wywiązał się pojedynek artyleryjski między Japończykami i wojskami sowieckimi. Popołudniu

artyleria japońska zmieniła stanowiska, przybliżając się do rzeki Chalka, celem skuteczniejszego ostrzału przeciwnika.

Ta sama agencja donosi z Hsin kingu, że sowiecki generał Jakowlew, dowódca zmotywowanej brygady nad rzeką Chalka, zabity został wystrzałem artyleryjskim.

Ciężkie położenie Polaków w Niemczech

Hitlerowcy stosują coraz to nowe szykany

Pisma polskie, wychodzące w Niemczech, z całą zrozumiałą powściągliwością, z jaką muszą pisać o położeniu Ludu Polskiego na tym terenie, przynoszą jednak wiele danych, świadczących aż nadto wymownie, w jakich warunkach żyją rodacy nasi. Oto kil-

ka przykładów z jednego tylko numeru pisma polskiego:

Władzę nadzorczą nad gimnazjum polskim w Kwidzynie przejął z rąk prezydenta rejencji w Kwidzynie nadprezydent prowincji Wschodnio-Pruskiej w Królewcu. Dało to powód do wydania nowych ostrych wobec gimnazjum w Kwidzynie zarządzeń:

Nie wolno więc uczniom urządzić wycieczek zbiorowych, nie wolno ani uczniom, ani profesorom zabierać na ulicę aparatów fotograficznych, t. zw. „dni wycieczek” nie odbywają się. Ani uczniom, ani profesorom, ani też ich rodzinom nie wolno aż do odwołania opuszczać granic miasta Kwidzyna. Jeżeli rodzina mieszka pod Kwidzynie nie wolno uczniom ani profesorom do niej dojeżdżać, nie wolno opuszczać granic miasta ani samochodem, ani innym środkiem lokomocji.

Działacze polscy powoływani są na przymusowe roboty publiczne, co — rzecz prosta — paraliżuje ich działalność organizacyjną: ostatnio na Śląsku Opolskim powołani zostali na przymusowe roboty publiczne sekretarz Związku Polaków Jan Guzy z Wolczyna, Wilhelm Świątek z Oleśna oraz pracownik Banku Ludowego w O-

polu Paweł Widera, pracownik „Rolnika” w Oleśnie Piotr Duda.

Wydalenia Polaków z ojcowskiej wciąż trwają: w powiecie bytowskiem na Kaszubach wydalono ostatnio rolników Felicjana Stolarza i Tomasza Mądrego oraz stolarza Wiktora Literskiego.

Stosowane jest też wciąż odbieranie paszportów działaczom polskim: w Raciborzu miejscowa władza policyjna odebrała paszport członkowi zarządu Towarzystwa Młodzieży Polskiej Leonowi Nawrockiemu.

Jedną z form paraliżowania działalności organizacji polskich jest wypowiadanie lokali przez nie zajmowanych: na skutek wypowiedzenia lokalu zlikwidowane zostało z dniem 1-go sierpnia r. b. biuro organizacji polskich w Zabrze.

Pot znikł!!!
Puder SUDORYN
KAP. KOWALSKI
Wzrostwa i wytrzymałość
POT! WON!

1015 butli helu nadeszło z Ameryki dla balonu stratosferycznego

GDYŃIA. Na statku norweskim „Vigrid” nadszedł do Gdyni z portu amerykańskiego Houston transport Helu zakupionego w Ameryce przez polski komitet organizacyjny pierwszego polskiego lotu do stratosfery.

Cenny ten gaz szlachetny sprze-

dano Polsce za specjalnym zezwoleniem rządu Stanów Zjednoczonych. Przetransportowany on został do Gdyni w 1015 butlach stalowych ogólnej wagi 56 i pół tony.

Butle z helum zostały załadowane do 5 wagonów.



Nigdy nie jest za późno myśleć o zdrowiu tym bardziej jeżeli cierpisz na chorobę: **NE REK, PECHERZA, WĄTROBY, KAMIENI ŻOŁCIOWYCH ZŁEJ PRZEMIANY MATERII.** Na bóle artretyczne czy podarczeczne, wzdęcia brzucha odbijanie się lub skłonności do obstrukcji... — Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „**DIUROL**” Gąseckiego, które zapobiegają gromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „**DIUROL**” Gąseckiego, a przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym. — Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „**DIUROL**” Gąseckiego (Z KOGUTKIEM) sprzedają apteki i sklepy apteczne.

Kalendarz dnia

SRODA

16
Sierpnia

Joachima i Rocha.
Jutro: Jacka Odrowąża b.
Słońca wsch 4.19
zach. 19.01.
Księż. wsch 6.7,
zach. 19.11.

KRONIKA HISTORYCZNA

1264. Pierwszy przywilej dla żydów, udzielony przez Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego, rozszerzony 1334.
1914. W Krakowie powstał Naczelny Komitet Narodowy (NKN).
1919. Wybuch powstania na Śląsku.
1920. Wyzwolenie prawego brzegu Wisły. Powrót po zwycięskim plebiscyde 5-ciu wiosek nadwiślańskich na łono Macierzy.

PRZYSŁOWIA

Na święty Roch,
W stodole groch.

RADIO

WARSZAWA I.

SRODA, DN. 16. VIII. 1939 R.
6.30 „Kiedy ranne“ 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty „Columbia“).
7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.15 Pogadanka turystyczna.
8.25 Wiadomości turystyczne 8.30 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu i hej rał z Krakowa 12.03 Audycja poludniowa 15.00 — 14.45 Przerwa 14.45 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci w opracowaniu Wandy Tańkiewicz 15.15 Koncert popularny, w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna (z Katowic) 16.20 Recital śpiewaczy Stan. Za wadzkiej. Przy fortepianie Marian Satter 16.50 Lato: „Noc w starym lesie“ — pogadanka 17.00 Muzyka do tańca 18.00 Słynne symfonie Piotra Czajkowskiego 18.50 „Echa mocy i chwaly“ 19.00 „Śląska Pozytywka“ — we soła audycja 19.30 „Przy wieczery“ (z Katowic) 20.10 Odczyt wojskowy 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycja informacyjna 21.00 Koncert chopinowski 21.40 Nowości literackie 22.00 Lekka muzyka węgierska (płyty) 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku angielskim

WARSZAWA II.

15.00 Muzyka rozrywkowa w wykonaniu zespołu Wiktora Tychowskiego 14.00 Para informacji 14.15 Muzyka operowa Mussorgskiego (płyty) 15.00 Koncert solistów 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Instrumentalne utwory Feliksa Mendelssohna (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.15 — 17.25 Przerwa 17.25 Muzyka na tematy antyczne (płyty) 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Muzyka (płyty) 21.05 Stanisław Witekiewicz: „Mickiewicz jako kolorysta“ 21.35 Robert Schumann Pieśni 22.00 Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych 23.05 — 23.55 Muzyka do tańca (płyty).



Zegarek mniejszy od zrenicy oka ludzkiego

Szwajcarskie fabryki zegarków słyną na całym świecie z niedoścignionej jakości swych wyrobów. Na trwającej obecnie w Zurychu szwajcarskiej wystawie narodowej demonstrowany jest m. in. zegarek, mniejszy od zrenicy oka ludzkiego. Choć trzeba przyznać, że jest to fenomenalny wyczyn producentów, zachodzi jednak pytanie, ko mu może przydać się taki mały zegarek.

luto dalszy ciąg powieści p. t. „Tajemnica balu maskowego“

Wilno świętuje 25-ciolecie

dywizji piechoty legionów

WILNO. W poniedziałek rozpoczęły się w Wilnie uroczystości, związane z obchodem święta 25-lecia dywizji piechoty legionów. Święto dzisiejsze jest świętem nie tylko dywizji, ale i społeczeństwa wileńskiego, bowiem historia dywizji jest związana ze zwycięstwem oręża polskiego w walkach o wyzwolenie Wilna i ziemi wileńskiej. Okryte sławą sztandary tej dywizji znajdują się w murach Wilna od pierwszych dni jego wyzwolenia.

Wilno przybrało odświętny wygląd. Na wszystkich domach wieszono flagi narodowe, w oknach na tle żywego kwiecia widnieją portrety dostojników państwowych i emblematy narodowe. Na ulicach i placach, szczególnie wzdłuż trasy defilady, ustawiono wysokie maszty, ozdobione stylizowanymi orłami i przybrane we flagi o barwach krzyża Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości. Zabytkowe budynki przybrano girlandami z zieleni i flagami wspaniałymi.

dzie odczuwa się troskę o stronę dekoracyjną miasta, które tak nierozzerwalnie jest z dywizją legionową związane.

Już od niedzieli napływają do Wilna pociągi popularne z całej Polski, wiozące legionistów i b. żołnierzy oddziałów dywizji. Ożywiły się ulice miasta, ukazały się licznie szare maciejówki.

Do komitetu organizacyjnego święta dywizji napływają setki depesz z życzeniami od dowódców

O. K., dowódców dywizji pułków, kół pułkowych, oddziałów Związku Legionistów i b. żołnierzy oddziałów dywizji, którzy nie mogą wziąć udziału w święcie, instytucji i organizacji społecznych.

W numerze wczorajszym w notatce, zawierającej program uroczystości 25-lecia Dywizji Legionów, podano błędnie nazwisko naszego specjalnego wysłannika, który nadeśle reportaż z uroczystości. Wysłannikiem naszym jest red. A. Pomian • Kruszyński.

W świątyni bogini Śmierci

Góra Zamkowa w Cieszynie kryje tajemnice wierzeń naszych przodków

Ladne imię miała bogini naszych praocjów — Słowian: Marzena... marzenie... coś, co zdawałoby się mieć związek z pięknem, szczęśliwością, miłością. Można by pomyśleć, że to po prostu słowiańska Venus, tylko w lepszym, bo skromniejszym wydaniu.

W rzeczywistości jednak było wprost przeciwnie. Marzena, zwana inaczej Marzana była boginią... śmierci. Jej to, gniewnej, wznosili nasi przodkowie okazałe świątynie, jej składali hojne dary.

Wiele tych świątyń musiało być przed wiekami na terenach, na wschód od Odry. Nic do naszych czasów nie przetrwało, bo nawet z tak wspaniałej budowli, jaka — wedle starych kronik — była wzniesiona w Gnieźnie, nie pozostało śladu. Jedną jedyną pozostałość — z zakresu wierzeń religij-

nych naszych przodków — stanowi dziś kościół św. Mikołaja, na górze Zamkowej w Cieszynie.

Ten maleńki kościółek mogący pomieścić 40 osób — to właśnie dawna świątynia bogini Marzeny, przerobiona po chrzcie Polski r. 965 przez Benedyktynów na świątynię katolicką.

Przez niski przedsionek wchodzimy do środka. Dziwnie wręcznie sprawia ta miniatura okragła świątynia... Przez okratowane okna wpada skąpe światło, rzucając blask na maleńki ołtarzyk, umieszczony przy wschodniej ścianie.

Właściwie mówiąc, w takim okraglaczku najodpowiedniejszym miejscem na ustawienie ołtarza był by środek. To jednak w kościołach katolickich w Polsce nie jest praktykowane.

Na ścianach nie ma żadnych

ozdób, ani malowideł. Surowe mury z granitu beskidzkiego wykonane. Niemy, zimny kamień niczego nie chce zdradzić z tak dawnej, a tak ciekawej przeszłości... Jacy to ludzie, w jakich strojach wnętrze świątyni napełniali i jakie sprawowali modły i obrzędy?... Co skłoniło w darze, by gniew bogini odwrócić, która na wszystkich żyjących wyrok śmierci pisała, zsyłając raz po raz pomór i zarazę?... Nie się tu nie da odszyfrować, zwłaszcza że kościółek w wieku XIX był gruntownie odnawiany. Wnioskować tylko można, że w samym środku świątyni stał wielkich rozmiarów posąg srogiej bogini, gdyż nad maleńką świątynią wznosiła się wysoka kopuła, widoczna na starych sztychach. Wokół statuy zapewne, kapłani sprawowali modły, a dary chyba

w przedsionku składano?

Święty gaj dębowy osłaniał świątynię, służąc za miejsce obrad, modłów i wieców dawnych Słowian... To wszystko działo się dawno, bardzo dawno, a jedyny widoczny pomnik zamierzchniej przeszłości — mały kościółek św. Mikołaja do dziś jest przedmiotem sporu między uczonymi, którzy ostatecznego słowa o jego przeszłości nie wypowiedzieli.

Uczony niemiecki Peters w swej historii miasta Cieszyna z r. 1888 wypowiedział stanowczy pogląd, że — sądząc ze szczegółów budowy — świątynia powstała w wieku IX, a więc na lat kilkadziesiąt przed chrztem Polski. Inni uczeni podają inne terminy. W legendach zaś ludowych z dzisiejszą katolicką świątynią jest imię bogini Marzeny — ściśle związane...

Ostateczne słowo jednak pozostawiamy uczonym, którzy — przy sumiennych badaniach i odrobinnie szczęścia — potrafią być może nie tylko ścisłą datę powstania świątyni ustalić, ale i... statnę bogini pod namulem rzeki Odry odnaleźć. Chyba, że była z drzewa, wówczas — w ślad za Światowidem — do Bałtyku spłynęła. Jak wiemy bowiem z historii — po chrzcie Polski — bożków pogańskich w wodzie topiono...

W KMIEC.

„Weź pan z sobą łóżko“

Żart, który przyniósł konsraktorowi 20 milionów dolarów

2 października 1857 roku o 3 nad ranem 27-letni Jerzy Mortimer Pulman z Buffalo, specjalista w dziedzinie przenoszenia domów, jadący do Westfield zerwał się z twardej ławki wagonu, przeciągnął się i oświadczył:

— Taka podróż nocą to prawdziwa udręka!...

— Następnym razem niech pan weźmie z sobą do wagonu łóżko — rzekł z ironią jeden z jego przegodnych towarzyszy podróży.

Wszyscy pasażerowie wybuchnęli śmiechem. Pulman jednakże nie uśmiechnął się nawet. Pogryzł się w zadumie i nie odzywał się już ani słowem. Rada jego przegodnego towarzysza podróży wydała mu się genialna w swojej prostocie i postanowił skonstruować pierwszy na świecie wagon sypialny.

Po dwóch latach pierwszy taki „pulmanowski wagon“ został skonstruowany. Kosztował on przedsiębiorczego wynalazcę ponad 1000 dolarów. Magnaci kolejowi odnieśli się do nowego wynalazku bardzo sceptycznie, a pasażerów, którzy zdecydowali się na odbycie w nim podróży nocą, z trudem nakłoniono do zdjęcia bucików.

Był to bardzo prymitywny wagon i różnił się nie tylko od obecnych międzynarodowych wagonów sypialnych, lecz także od tego wagonu, który Pulman opatentował w 7 lat później pod nazwą „Pionier“.

Budowa jego kosztowała 18.000 dolarów i pochłonęła wszystkie oszczędności Pulmana.

— 18.000 dolarów za jeden wagon! — dziwili się panowie z amerykańskich linii kolejowych — to przecież nonsens! Nikt sobie nigdy na coś podobnego nie pozwoli.

Lecz Pulman nie ustępował i starał się za wszelką cenę posta-

wić na swoim. Niewiadomo jak skończyłoby się jego przedsięwzięcie, gdyby nie przyszedł mu z pomocą przypadek.

Gdy zabito prezydenta Lincoln'a i trzeba było jego zwłoki przewieźć z wielką pompą z Chicago do Springfield, wówczas dyrekcja linii kolejowej postanowiła korzystać z „Pulmana“.

Była to pierwsza podróż męża stanu — wprawdzie zabitego — w pulmanowskim wagonie i pierwsza reklama nowego wagonu o zasiegu światowym.

Z czasem Pulman znalazł współpracowników i po wagonach sypialnych

przystąpił do konstruowania wagonów restauracyjnych. W roku 1881 w założonym przez niego osiedlu robotniczym „Pulman“ pod Chicago było wszystkich 4 mieszkańców, a w roku 1894 osiedle liczyło już 20.000 mieszkańców. Pulman umarł w roku 1897, pozostawiając majątek wartości 20 milionów dolarów.

I tak prosta myśl rzucona przez przegodnego towarzysza podróży Pulmana „o łóżku w wagonie“ została podchwyciona przez zdolnego, wierzącego w siebie człowieka o silnej woli i przyniosła mu majątek.

Z odległości półtorej mili widziała wypadek przyjaciółki

Czy posiadamy szósty zmysł? czy możemy „widzieć“ wypadki, zachodzące w znacznej odległości od nas? Nauka na to pytanie jeszcze nie znalazła odpowiedzi. Fakty jednakże z życia codziennego dowodzą, że tkwi w nas jakaś tajemnicza siła, która w jawnym wyjątkowych okolicznościach zaczyna działać i pozwala nam „widzieć“ na odległość.

O podobnym wypadku doniosły ostatnio gazety amerykańskie. Niejaka pani Canner, mieszkająca w Waszyngtonie wracała pewego dnia do domu, trzy mając pod pachą pliki papierów. Wchodząc po schodach potknęła się i upadła, a papiery rozsypały się na wszystkie strony.

Dokładnie w tej samej chwili jej najlepsza przyjaciółka, pani Baker mieszkająca w odległości półtorej mili od niej, przeżyła coś niezwykłego. Przed swoimi oczyma dokładnie widziała przebieg tego wydarzenia, jak

gdyby znajdowała się w pobliżu pani Canner, w momencie gdy ulegała wypadkowi.

Podobny wypadek wydarzył się niedawno w Anglii. Niejaka pani Severn obudziła się nagle ze snu i przycisnęła chusteczkę do wargi, jak gdyby ta silnie krwawiła. Bardzo się zdziwiła, gdy nie zauważyła krwi na chusteczce i przypuszczała, że znajduje się pod wrażeniem jakiegoś snu.

Była to godzina 7 rano. Pani Severn stwierdziła przy tej okazji, że męża nie ma już w domu. Okazało się, że o świcie wyszedł z domu, aby przejechać się żaglówką po pobliskim jeziorze. Gdy wrócił na śniadanie trzymał chusteczkę przy war dze i wyjaśnił żonie, że w jawnym chwili zarwał się silny wiatr, a jakaś nieprzymocowana linka smagnęła go po twarzy, przecinając mu wargę. Wydarzyło się to około 7 rano, a więc wówczas, gdy jego żonie się śniło, że ma pokrwawioną wargę.

Teatr „TIP TOP“ „Kto Kogo“

(H. L.) Na miejscu dawnego teatru „Buffo“ powstał obecnie nowy teatr rewiowy „Tip-Top“, który swe istnienie rozpoczęła bardzo szczęśliwie doskonałą rewią p. t. „Kto Kogo“. Jest tu wszystko, co sobie tylko można wymarzyć. Wiele ciekawego dowcipu politycznego, najznakomitsi przedstawiciele naszego piśmiarstwa: niewieściego (Ordonka), męskiego (Bodo) i chóralnego (Chór Dana), tańca (zespół Parnella), komizmu (Walter i „głoda Stroń“), wreszcie narybku artystycznego (Wolińska i Zejmówna).

Po prologu, zgrabnie wypowiedzianym przez Chmurkowską ukazały się wspomniane debutantki w oryginalnej piosence Minkiewicza. Obie były świetne. Zejmówna, co prawda, już występowała w rewiach kinowych, na tomiast Wolińska, córka znanego komika, stawiając dosłownie swe pierwsze kroki na scenie, zdumiewała swobodą i sprawnością aktorską, co w połączeniu z jej wręcz zjawiskową urodą pozwala spodziewać się pięknej kariery scenicznej.

Zabawny dialog Proroka p. t. „Kto kogo“ wypowiedzieli z im tylko właściciwą swadą Walter i Stroń, poczem zespół Parnella odtńczył kapitalnie „Pojedynek chłopski“, nieco przypominający „Trzech Iwanów“ z repertuaru Diapilewa. Bodo jak by się odrodził i błysnął swymi zaletami w kilku piśniakach. Świetny był też w zabawnym skeczu na temat sygnałów świetlnych i braku bilonu, a partnerowali mu pysznie: Wolińska i Koszusi ki. Chór Dana najbardziej się podobał w ujmujących piosenkach legionowych, Ordonówna w „Wielkiej sensacji“.

Całość na tle barwnych dekoracji i kostiumów Galewskich bardzo się podobała i zapowiada wielki sukces nowego teatru.

Nadmierna praca i nieodpowiednie zajęcia zatrzuwają życie niższym pracownikom państwowym

Otrzymałmśmy następujący list:

Panie Redaktorze.
Dopomóż Pan listonoszom, więc niech Pan będzie łaskaw i nam dopomóż, niższym funkcjonariuszom skarbowym. Ustawa podobno głosi o 8-godzinnym dniu pracy, piszę dlatego „podobno”, ponieważ my o tym wcale nie wiemy.

Po przepracowaniu w pocie czoła całego dnia, gdy urzędnicy idą do domu, my zostajemy, aby uprzątnąć całe biuro, które się składa z 10-12 pokoiów. Miałoby być 8 pokoiów, to się chwali, że mu szczęście dopisało.

Była wzmianka w piśmie Panów o poniżaniu niższych funkcjonariuszów. My też to odczuwamy. Ale nie chodzi o poniżanie, tylko o coś innego. Zmusza się nas abyśmy sprząkali ubikacje męskie i damskie, myli spluwaczkę. A kto wie, jakie zaradki później przez nosimy urzędnikom i interesantom na papierach, które tymi samymi rękami nosimy z biura do biura.

Podobno te czynności robimy przez oszczędność. Czas najwyższy z tym skończyć.

Muszę jeszcze nadmienić Panu Redaktorowi, że jest Izba Skarbowa Grodzka, gdzie skasowano sprzątania przez niższych funkcjonariuszów czyli pełnienie dwóch funkcji: lokaja i woźnego. Taka Izba mieści się w Poznaniu.

O nic nie proszę, tylko o zastosowanie nie ustawy o 8 godzinnym dniu pracy.

Nazwisko proszę zachować dla siebie.

Stały Czytelnik.

Zgodnie z życzeniem naszego korespondenta, nazwisko i adres Jego zachowujemy dla własnej wiadomości.

Poruszona wyżej sprawa niejednokrotnie już zajmowała łaskę

my naszego pisma. W numerze z 28 czerwca b. r. przeczytaliśmy rozmowę z jednym z niższych funkcjonariuszów skarbowych, z której wynikało, że zdarza mu się pełnić służbę bez przerwy w ciągu 37 godzin.

Ten stan rzeczy dłużej tolerowany być nie powinien. Nie można wyzyskiwać niższości w hierarchii służbowej w stosunku do słusznych postulatów, wysuwanych przez woźnych państwowych.

Bez względu na stopień służbowy, każdy pracownik państwowy jest w jednakim stopniu

skargą Państwa i musi być traktowany w sposób nie uwłaczający jego godności osobistej i powadze noszonego przez niego mundur z godłem państwowym.

Czyszczenie ubikacji klozetowych nie jest wprawdzie, jak zresztą każda praca, niczym hańbiącym, jednakże nie mieści się w ramach przepisów o roli i obowiązkach niższych funkcjonariuszów państwowych. Nie można tego samego człowieka używać do informowania interes-

santów, załatwiania prostszych manipulacji biurowych, szycia aktów, roznoszenia herbaty i... mycia spluwaczek!

Poza tym słusznie wydają nam się zastrzeżenia naszego „Staleko Czytelnika”, że jest to doskonalny sposób roznoszenia bakterii chorobotwórczych.

Jeszcze raz powtarzamy, że nie widzimy powodu, dla którego słuszne postulaty niższych funkcjonariuszów w zakresie stosowania czasu pracy nie miałyby być natychmiast załatwione. Prawo, chroniące pracę ludz-

ką w Polsce, musi znaleźć zastosowanie tak samo w stosunku do niższych pracowników państwowych, jak znajduje je w stosunku do pracowników przedsiębiorstw prywatnych. Inspektor pracy, sporządzający fabrykantowi protokół karny za nieprzepracowanie czasu pracy, nie powinien nie tylko wymagać, ale nawet tolerować, aby w jego własnym biurze niżsi funkcjonariusze pracowali ponad normę.

Odnosi się to zresztą do wszystkich biur państwowych.

Jak odkażać żywność i wodę

zatrutą przez gazy bojowe

Co należy czynić z żywnością, w czasie wojny, skażoną przez gazy bojowe? Już dziś konsument przecież musi wiedzieć, w jakim stopniu wolno mu będzie korzystać z żywności, która znajdowała się w obrębie sfery działania gazów bojowych.

Należy zaznaczyć, że odkażenie żywności z gazów bojowych nie jest łatwe i dlatego też tak bardzo ważne jest zabezpieczenie wszelkich produktów spożywczych, a także wody i paszy dla zwierząt przed szkodliwym działaniem ga-

zów bojowych.

Odkazanie żywności jest bardzo kłopotliwe, wymaga wielu zabiegów i dlatego też te produkty, które ulegną skażeniu, raczej trzeba będzie zniszczyć, i to bez względu na rodzaj gazów, jakimi zostały one skażone. Oplacać się będą jedynie odkażania artykułów przy słabszych skażeniach gazami.

Bliższe wskazówki odkażania wszystkich ważniejszych produktów spożywczych będzie można uzyskać w LOPP, która wydatnie finansuje i współczesnie w dłu-

goletnich badaniach specjalistów nad sposobami zabezpieczenia i odkażenia żywności. Istnieją nawet w odpowiednich ksiązkach specjalne tabelki, zawierające wskazówki odkażania niektórych produktów. Ogólnie jednak da się powiedzieć, że ponieważ przy odkażaniu w grę będą wchodziły tylko produkty spożywcze słabo skażone, to należy uważać za słabo skażone takie produkty, które znajdowały się bez dostatecznego opakowania poza obrębem plam i obłoków gazowych, lecz w ich sąsiedztwie, tj.

w odległości przynajmniej około 50 metrów, lub gdy przebywały, nawet przez pewien czas w obłokach, jednak nie innych gazów, jak: fosgen, dwufosgen i chloropiklina.

Najgroźniejszymi gazami, skażającymi żywność są niewątpliwie luizyt i sternity, czy to, gdy chodzi o skażenie płodów rolnych i ogrodowych jeszcze w polu, czy zboża na pniu, bądź też w stogach, czy też owoców na drzewach. Luizyt i sternity posiadają arsen i wszystkie te artykuły żywnościowe nie mogą być spożyte, dopóki arsen nie zostanie wypłukany lub wydmuchany.

Sadzawki i stawy mogą być niebezpiecznie skażone większymi ilościami pocisków, zawierającymi iperyt i luizyt. Iperyty tworzy w wodzie tłuste plamy, które powoli wyparowują oraz opadają na dno. W głębi wody iperyt ulega rozkładowi w ciągu kilku miesięcy. Woda w miejscach osadzenia się iperytu jest parząca dla ludzi i zwierząt. Luizyt natomiast ulega szybkiemu rozkładowi i zatracą własności parzące.

Rzeki o słabym nurcie i rozległych brzegach ulegają skażeniu iperytem i luizytem z takimi samymi następstwami, jak sadzawki i stawy. W rzekach o wartkim prądzie gazy bojowe ulegają szybkiemu unoszeniu i rozprowadzeniu i przestają być niebezpieczne.

Skażenie gazami bojowymi wody w całej sieci wodociągowej jest praktycznie prawie niemożliwe. Może być skażony wprawdzie odcinek sieci, jednak przy odpowiednim dozorcze i natychmiastowej pomocy technicznej da się szybko odkażać uszkodzoną część sieci.

Większe ilości gazów w postaci par, mgieł i dymów mogą się dostać do mieszkań także przez uszkodzone szyby. Ale i wówczas chronią przed gazami zupełnie dostatecznie szczelne naczynia szklane, czy blaszane, a także skrzynie drewniane, worki, torby papierowe, kosze i t.p. Wskazane jest do datkowo osłonić je prześcieradłami lub papierami. A więc: żywność w mieszkaniach, opakowana normalnie i przechowana w zamkniętych szafach (kredensach), dość szczelnych szpiarniach, a na wsi choćby w piecach do pieczenia lub w kominach, powinna być uważana za dostatecznie zabezpieczoną przed skażeniem gazami bojowymi. Specjalnie skonstruowane skrzynie, rzekome „wynałazki” graniczą już z przesadą.

Uważam, że Pani ma głębokie serce, jeżeli Pani, mimo wszystko, jeszcze wzywa do siebie swego męża, nie godnego tego szczytnego miana.

Mnie się jednak wydaje, że prawo do powrotu uzyskałby jedynie, gdyby się jął uczciwiej pracy. Wiem, że o nią teraz nie łatwo, ale gdyby nie miał pewności, że w każdym razie ma dach nad głową i jadło, może energiczniej zebrałby się do poszukiwania pracy.

Nie wiem, dokąd się teraz udał. Może znów jakaś niewiasta mu był zapewniona? Jeżeli zaś nie, jeżeli będzie zdany na własne siły, wyjdzie mu to tylko na dobre. I tylko w tym wypadku, może go Pani znów przyjąć pod swe skrzydła opiekun-

**Frontem
do morza**

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

W maleńkim domku cały świat

„Opuszczona Irena” pisze nam:

„W przykrych chwilach mego życia, z całym zaufaniem zwracałam się do W. Szanownego Pana Redaktora i nie zawiodłam się nigdy.

O ile Kochany Redaktor przy pominięciu sobie moje — z przed lat — listy, nie byłam zbyt szczęśliwa. Niewiele od wtedy życie moje odbiegło. Wtedy, pomimo różnych zawodów i cierpień — życie w marzeniach uśmiechało się do mnie i jak kwiat przedcudny z legendarnej baśni zdawało się uśmiechać dla mnie.

Wszystko jednak rozwiewało się w złudnych marzeniach. Szczęście moje okazywało się przede wszystkim szalonym odwrocie, niż czekanie na jego przyjdzie... Odeszło z człowiekiem, którego kochałam, któremu w hojnym darze ofiarowałam kilka lat mej pierwszej młodości.

Minęło kilka lat, wzbogaciwszy mnie tylko — w doświadczenie. Byłam wtedy dojrzałą już kobietą, gdy na mej drodze pojawił się nowy mężczyzna. Przystojny, inteligentny, kulturalny, dżentelmeński — słowem doskonałość. W tym człowieku ucieleśniły się moje marzenia. A za nim się spostrzegłam, gdy „wpadła”. Z wzajemnością — zakochałam się nie na żarty. I znów zaczął się sen o szczęściu. Traktowaliśmy się na serio, daliśmy sobie słowo. Pobierzemy się, będziemy szczęśliwi... Więc i dla mnie zaczęło się Nowe Jutro.

„W maleńkim domku cały świat — i popłyną doń...” śpiewała swoją — naszą ulubioną sryjkę z operetki.

Pobraliśmy się około czterech

lat temu. Po ślubie — och, jakże przedko spadła mi zasłona z oczu, jakże przedko nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Mój mąż — to pijak, łgarz, awanturnik, niewybredny tak w doborze jakości i ilości kieliszków — jak i towarzystwa. Przedkłada awanturnicę, ladacnicę, łajdaka wykołajeńca, złodzieja, recydywistę — nad moje towarzystwo.

Przed ślubem lubił pić, był nieraz przykry i kłótniwy, lecz cieszyłam się nadzieją, że wplynie na niego dobroć, że to czasowe, że minie. Niestety!

Mąż dosłownie nie dawał mi nigdy na utrzymanie ani grosza, utrzymywałam jego i siebie, lub z pomocą rodziny, a nieraz na różne jego potrzeby oddawałam mu grosze zapracowane przez siebie, co brał w formie „pożyczki”. Miał on swoje pijakie okresy, wtedy przepijał co do grosza nietylko swoje, ale i cudze powierzone jego pieczy pieniądze — nadomiar zaciągał fantastyczne, jak na jego zarobki długi.

Po orgii pijakiej, gdy nadeszło wytrzeźwienie i spojrzał w twarz smutnej rzeczywistości, poddawał się depresji, rozstrojowi, niemal, że rozpaczy. Wiedział bowiem, że czeka go odpo wiedzialność. Wtedy ze skrucą przyrzekał, że się poprawi, że podobna historia nie powtórzy się więcej, zaklinał się na wszystkie świętości, kłęcząc całował mnie po nogach, aby mu dopomóc pożyczyc skądkolwiek pieniądze, ratować go. Wtedy był czuły, serdeczny, dobry — bardzo dobry. W takich rzach gdy patrzyła na jego załamane psychiczne i bezsilność, żal mi go było — i zaciągałam potrzebny mu pożyczkę

Po spłaceniu ciążących nań długów, zaczynał od początku. Pił, awanturował się, wzywał mnie najokropniejszymi, najbrudniejszymi słowami, wtaściwymi ludzimi wykołajonym, zdegenerowanym.

Kilkakrotnie w pasji uderzył mnie w twarz, lub gdziekolwiek, aby zaakcentować swoją „wyższość” — a moją całkowitą niemoc, choć nie napadałam na niego, unikałam agresywności, jedynie broniłam się tylko, lub odpierałam ataki.

Często wyjeżdżał, noce spędzał poza domem, na pijaństwie lub z innymi kobietami, czego zresztą nigdy nie ukrywał przede mną. A ja w takich razach siliłam się na obojętność i tolerowałam w całej rozciągłości jego niskie wybryki. Nie reagowałam zupełnie, nie byłam zazdrośna. Te jego ekscesy wywoływały u mnie jedynie wstręt i obrzydzenie, obrażały mnie — do tego, których nie wypłakałam. Cierpiałam nad tym głęboko moja dumna kobieta, było mi czegoś przykro, czegoś dziwne żal...

Zostałam sama. „On” mnie zostawił. Któregoś dnia wyszedł z domu — tak, jak codziennie — do pracy, do znajomych czy po papierosy — i więcej nie wrócił. Zostawił mi długów bez liku i poważną chorobę serca i wprost do szaleństwa bóle głowy, czego nabawiłam się przez niego. Doskonale o tym wiedział, znał mój stan organiczny i psychiczny, jednak zdobył się na taką podłość! Od dwóch tygodni jestem obłożnie chora, lecz bardziej schorzała jest moja biedna dusza.

Jeżeli będziesz czytał te słowa (a wiem, że będziesz czytał) — to wiedz: — że zdeptałeś, za-

914. TADEUSZ RYS 1918

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Konrad Grywiński czekał w więzieniu na swą sprawę — był wciąż nadzieję, że prawda ujawni się, że zostanie wkrótce zwolniony.

Konrad naiwnie wciąż wierzył, że prawda okaże się, że prawda zwycięży....

Uzyskał jeszcze jeden dowód tego, że sprawa jest na najlepszej drodze: gdyby Niemcy byli przekonani o jego winie, na pewno nie patyczkowałiby się z nim tak długo... W ciągu dnia, dwóch, postawiliby go przed sądem polowym — a tymczasem trzymają go tygodniami w więzieniu.

Ale oto stało się.

Był błąd, pochmurny poranek. Klucz zgrzytał we drzwiach celi Konrada, wraz z klucznikiem weszło do celi dwóch żandarmów niemieckich, o skręconych do góry wąsikach.

— Proszę pójść na namil!

Serce Konrada skurczyło się ze strachu, ale zdolał opanować się. Zrozumiał, dokąd go teraz prowadzą... Dobrze, niech się w końcu to stanie... Sam przygotował się do tego dnia, wypatrywał go...

Skutego kajdankami, otoczonego strażą, jak ban dytę prowadzono Konrada opustoszałymi ulicami Piotrkowa, gdzie widać było tylko długie sznury ogonków, wychudzonych kobiet, stojących przed sklepami w oczekiwaniu wydzielonych porcji chleba, albo maki, albo też zgnytych kartofli.

Konrad kroczył naprzód z opuszczoną głową, i wstydił się sam swego losu: oto musi kroczyć ulicami miasta, jak jakiś włamywacz albo kasiarz.

Zresztą, droga nie długo trwała. W końcu przybyli do jakiegoś ubielonego, jednopiętrowego budynku. Żandarmi wprowadzili go do sali, gdzie widać za nim przybył sąd wojenny, który miał go sądzić.

Czterech wojskowych niemieckich, o ponurych twarzach usiadło przy szerokim, zielonym stole. Stała na nim walizka „Holendra”, która sprowadziła Konrada na tę ławę podsądnego.

Z rąk Konrada zdjęto kajdanki. Żandarmi stoją obok niego, jak dwa słupy żelazne, i to go kępuje bardziej nawet od kajdanków, które miał na swym ręku...

Niemieccy sędziowie wojskowi naradzają się ze

sobą o czymś po cichu. Przewodniczący, który siedział po środku, pokazuje pozostałym dwóm sędziom przeróżne dokumenty i listy, które nadeszły ze Szwajcarii o Konradzie. W listach tych potwierdzono właśnie, że Konrad Grywiński jest współpracownikiem jednego z pism, i znany jest, jako uczciwy, spokojny obywatel.

Niemieccy wojskowi uśmiechają się jadownicie. Jakiż to jest dowód?

Dla nich wszystko było już z góry jasne. Wszyscy szpiegowie mają zwyczaj maskować swą działalność jakimiś szczytnymi zajęciami. Niemieckie szpiegowstwo posługuje się właśnie przede wszystkim ludźmi ze świata literackiego... artyści, śpiewaczki, tancerki... Ci wszyscy ludzie mają dostęp do wszystkich sfer i nie budzą żadnego podejrzenia swoim zachowaniem...

Konrad należy na pewno do tego typu szpiegów: a skazać go muszą chociażby tylko dlatego, że jest Polakiem.

Muszą pokazać światu, jak to Polacy knują przeciwko nim spiski, wysługują się szpiegowstwu i w taki sposób udowodnią, że ich okupacja jest zupełnie uzasadniona. Mają rację, że zesłali Legionistów do Szczyrby, do Dubna.

To wszystko było z góry przygotowane przez niemiecki sztab!

A za pośrednictwem Konrada Gliwińskiego będą mogli znowu uzasadnić szereg represji przeciwko Polakom.

Mimo, że wyrok był już z góry przesądzony, należało przeprowadzić cały ceremonialny proces. Wszystko musi zostać formalnie wykończono. Zresztą, na dobro Niemców trzeba przyznać, że święcie wierzyli, iż Konrad należy do bandy i pragnęli wydstać zeń szereg tajemnic.

Ale Konrad również przygotował się do tej decydującej walki, aczkolwiek nie miał, nie mógł mieć dowodów na potwierdzenie swojej niewinności.

W końcu przewód sądowy rozpoczął się.

Najsamprzód szereg formalnych zapytań: imię, nazwisko, wiek, zawód, narodowość...

Konrad odpowiada spokojnie, w sposób zupełnie

opanowany. Przekonany jest przecież o swej niewinności.

Przewodniczący czyta akt oskarżenia: Konradowi zarzuca się szereg przestępstw, i ciarki przechodzą po jego ciele... Ale nie denerwuje się, na jego twarz ukazał się nawet zgorzkniały uśmiech:

Czyżby ci ludzie powariowali, czy też udają głupców? W jakim to sposób, na jakiej zasadzie można ma takie rzeczy zarzucić?

Przewodniczący skończył czytanie aktu i pyta Konrada:

— Oskarżony Konrad Grywiński, czy przyznaje się pan do winy?

— Nie — odrzekł pewnym siebie głosem Konrad — To wszystko, com usłyszał przeciwko sobie, jest zwykłym oszczerstwem.

— Takie słowa nie przekonają sądu wojennego. Czy wie pan, jaka czeka pana kara?

— Żadna kara nie może mnie czekać, bo jestem niewinny.

— Mamy jednak przeciwko panu szereg dowodów: walizka z dokumentami szpiegowskimi, które u pana znaleziono...

— Oświadczyłem z miejsca, powtórzyłem podczas śledztwa i zapewniam teraz, że ta walizka nie należy do mnie...

— Ech, to wstyd aby pan usiłował jeszcze opowiadać nam podobne bajeczki! Sądzi pan, że odzyskać szybciej niepodległość, jeśli będziecie zwalczać naszych zaciekle wrogów? O, nie zapominajcie o tym zmieciemy was z powierzchni ziemskiej...

— To wszystko nie ma nic wspólnego ze mną!

— Znamy was dobrze Polaków, wiemy, kim jesteście!

— Nie przeczę temu, że marzeniem każdego Polaka jest odzyskanie niepodległości kraju — odrzekł dumnie Konrad — Ale nie sądzimy, abyśmy odzyskali niepodległość taką drogą, jaką mi panowie zarzucają! To, co chcecie mi panowie wmówić, jest nikczemnym oszczerstwem!

— Czy więcej nie ma pan nic do dodania? — przerwał mu przewodniczący.

— Bóg jest świadkiem, że jestem niewinny!

— Pan Bóg nie przyjdzie tu z pomocą, pan może się tylko sam uratować! Jak widzę, nie zdaje pan sobie wciąż sprawy, co panu grozi! Na nasz wyrok nie ma żadnej apelacji... Czasy wojny, znajduje się pan wobec sądu wojskowego! Za kilka godzin zaprowadzą pana na miejsce stracenia. Konrad Grywiński! Tylko pan sam może jeszcze uratować swoje życie, tylko pan sam może siebie wyzwolić... W zamian za pańskie życie nie żądamy wiele: niech pan nam tylko poda tajemniczy szyfr, którym są napisane te wszystkie dokumenty, niech pan wyda tych, co pana tu do nas wysłali... Czyż nie jest to drobna zapłata za życie pańskie?

Dalszy ciąg jutro



GUSTAW LAWINA

SKRZYDLACI RYCERZE

„Eskadra szaleńców” to była grupa lotników, działających na specjalnego typu samolotach.

Wybuch wojny z Niemcami zastał eskadrę gotową do akcji.

„Eskadra szaleńców”, zaopatrzona w „promienie śmierci”, spotkała się z bombowcami nieprzyjacielskimi.

Teren stawał się również coraz bardziej niebezpieczny, albowiem z różnych stron wypływały na niebo płowe chmury, za którymi mogli się kryć nieprzyjacielscy lotnicy. Wprawdzie oni też mieli karabiny maszynowe, i zapasowe taśmy długie jak wstępi przy krakowskiej sukience, ale to zawsze nieprzyjemnie jest być zaskoczonym.

Tymczasem po całej Rzeszy rozeszła się już wieść o zbombardowaniu Berlina i zniszczeniu Armady powietrznej pod Szczecinem, albowiem podały to francuskie i szwajcarskie radiostacje, które miały pierwszorzędną tajną służbę wywiadowczą na terenie Niemiec, a Niemcy znowu chętniej słuchali radiostacji zagranicznych niż własnych z tej racji, że obcy to przynajmniej mówi prawdę, a Goebbels urzędowo blaguje i pragnie pięknymi słowami zastąpić masło. Stąd też duch w narodzie niemieckim zaczął się załamywać, albowiem szerokie masy, którym zabrano Boga, zabrano cukier, śmietanę, piwo, przekonały się, że te wszystkie „wielkie hasła” hitlerizmu o wyższości narodu Niemieckiego nad innymi narodami okazały się w praktyce zupełnym bluffem, albowiem Wielka Rzesza kładła się pod uderzeniem Polski, którą przedstawiano jako „Naród mały i niewolniczy”.

Strach przed tajemniczą eskadrą szaleńców, która zatopiła Armadę koło Świnoujścia, zbombardowała Berlin i swobodnie szybuje pod niemieckim niebem stał się powszechny i tak wielki, że nie tylko mieszkańcy Wrocławia, czy Berlina drżeli na samą myśl nalotu tych „niewidzialnych diabłów”, ale także w Monachium i Salzburgu drżeli przed „szaleńcami”.

— Hamburg! Atak na port! — przerwał monotonny lot por. Glibowski i w pięć minut później roz-

dzierający huk padających torped i ryk syren zwiastował miastu, że „nieprzyjaciel przedarł się przez front i bombarduje to wielkie portowe miasto”.

Wskutek jednego uderzenia stanęły w płomieniach trzy wielkie okręty pasażerskie i magazyny portowe, a w kilka minut później kilka łodzi podwodnych poszło na dno morza, aby już więcej zeń nie wracać na powierzchnię. Po zbombardowaniu portu skierowano atak na port lotniczy, który pod promieniami śmierci stanął w płomieniach.

Widać było z góry, iż miasto nie spodziewało się ataku lotniczego, że uderzenie było tak niespodziewane, iż nie zareagowano nań absolutnie żadnym kontratakami, przyjmując te pioruny z nieba jako konieczność, przed którą nie ma absolutnie żadnego ratunku.

— Koledzy! Zadanie Nr. 3 wykonane! Lecimy na zachód! — obwieścił eskadrze por. Glibowski.

„Jaskółka” jak młody orzeł wyrwała się naprzód, aby kluczowym lotem prowadzić na nowe wielkie zwycięstwa. Wszyscy byli mocno podnieceni i nie czuli zmęczenia, choć wielkie napięcie nerwów musiało siłą rzeczy palić nawet najsilniejsze organizmy. Denerwowali się tylko strzelcy, gdyż im nie dano zagrać na C.K.M., a przecież i oni tak bardzo pragnęli wziąć czynniejszy udział w „trofeach dnia”.

Dowódca eskadry zapowiedział kompletne milczenie i nie zaczepiano więcej nieprzyjaciela. Chodziło mu o to, aby nie zdradzić trasy lotu i dlatego też, chociaż Zawisza widział w swym lusterku telewizyjnym najbardziej ciekawe obiekty w Bremie, Osnabruck, Munsten, Dertmundzie i Dusseldorfie, musieli przelecieć nad tymi miastami bez dawania znaku życia o sobie. Dopiero po dolecaniu do frontu belgijskiego por. Glibowski, widząc długie szeregi piechoty niemieckiej, maszerującej na linie obwodowe, rzucił w mikrofon krótkie urywane słowa:

— Eskadra dochodzi do 1500 mtr.! C.K.M. uważa! Kosci nieprzyjaciela!

Jak stado drapieżców rzucili się „szaleńcy” w dół i po kilku chwilach zagrały maszyny, a na ziemi pokotem słały się trupy, jak na łanie koszona pszenica... Kiedy ostatnią taśmę przegrywały C.K.M., Zawisza rzucił na cmentarzysko ludzi butelkę z biletami wizytowym:

— Aufwiedersehen! „Eskadra Szaleńców”.

Co się dalej działo na ziemi, już nie obserwowali, gdyż na rozkaz dowódcy wywindowali się na 5 tysięcy metrów i lecieli prosto na Liège.

Gdy po kilkunastu minutach wylądowali na belgijskim lotnisku, aby nabrać materiałów pędnych i nieco odpocząć, byli wszyscy kompletnie wyczerpani. Belgowie przyjęli „polskich zagonczyków” nadier serdecznie, a gdy dowiedzieli się o trudach dnia, dowódca portu pułkownik Van Zeeland wręczył polskiemu lotnikom honorową odznakę pilotów belgijskich i krzyż walecznych Leopolda II.

Pogotowie lotnicze zdwoiło służbę nad Liège w obawie, aby Niemcy nie usiłowali przez zemstę urządzić masowego nalotu na lotnisko.

Drogą iskrową szyfrem zawiadomili por. Glibowski dowódcę I Armii, że „Wszystkie trzy działania zostały wykonane i celem zmylenia pościgu ze strony nieprzyjaciela wylądowała eskadra w Belgii, ale po krótkim odpoczynku odleci do Francji i zamelduje się w V-ej Armii.”

Do Zosi Kamockiej, leżącej w szpitalu wysłali depezę, podpisaną imionami całej załogi następującej treści:

„Szczecin, Berlin, Hamburg widziały „Jaskółkę” i Szaleńców. Aniołów nie zdobyliśmy. Krew bratnią pomściliśmy tysiącokrotnie. Tęsknimy za pani brawurą i za maskotką eskadry”.

Świat tymczasem szalał z radości, dowiedziawszy się z tysięcy radiostacji o niesamowitych czynach polskich lotników, którzy pod niemieckim niebem dokonali takich cudów, o jakich nie śniło się najbardziej zuchwałym fantatom. Tym drugim wypadem stworzyli około siebie legendę nieprawdopodobną. Urośli do niebyszałych olbrzymów odwagi i bohaterstwa, a skrzydła ich samolotów opleciono nimbem cudownych skrzydeł Archaniołów Bożych, dla których nie ma śmierci i niebezpieczeństwa.

Oni tymczasem skromni i spokojni, spożywając posiłek w kasynie oficerskim belgijskiego portu lotniczego, wyrwali się duszą całą hen, hen, daleko na wschód, do Polski, do swych rodzin, do swych wsi i miast. Choć nerwy ich były mocno wyczerpane nadmiarem wrażeń, serca kochały i tęskniły. Serce ludzkie jest bowiem takie, że mocniej i żywiej zabije do istot ukochanych, gdy jest na obczyźnie, a zew własnej ziemi odzywa się głęboko — nostalgia. Żołnierz na froncie w chwili ataku zapomina o wszystkim, gdyż Ojczyzna jest dlań wszystkim, ale gdy atak minie i wszystko wraca do swego łożyska, przed oczyma stają istoty dlań najdroższe na ziemi i wówczas rozmarze się jak małe dziecko.

Dalszy ciąg jutro

Z kraju nonsensów i ekstrawagancji

Bankiet z kandydatem na trupa, ślub w beczce wiśniówki i cholera za 1 dolara

Prasa amerykańska komunikuje, że w tych dniach w Nowym Yorku odbył się jedyny w swoim rodzaju bankiet.

Wielki amerykański magnat przemysłowy Józef Bradley cierpiał przez dłuższy czas na jakąś przewlekłą chorobę.

Wreszcie konsylium najwybitniejszych lekarzy, na prośbę chorego, postanowiło powiedzieć mu prawdę, że ma raka.

Wobec tego Bradley zażądał, by mu określono, jak długo jeszcze będzie mógł żyć. Konsylium odpowiedziało mu również na to pytanie, mówiąc, że mniej więcej jeszcze ze dwa tygodnie.

Bradley zabrał się wobec tego do załatwiania wszystkich swoich spraw osobistych i interesów, napisał testament, potem urządził w hotelu „Ascot” ogromny bankiet pożegnalny na 300 osób, zapraszając wszystkich swoich krewnych, przyjaciół i zycieliwych. Zaproszenie tak też było redagowane:

„Mr. Józef Bradley, mając umrzeć na nieuleczalną chorobę mniej więcej 22 h. m., uprzejmie prosi o łaskawe przybycie na bankiet, który odbędzie się w wielkiej sali hotelu „Ascot” o godz. 8 w.

Po bankiecie bal. Stroje balowe”.

W tej niezwykłej historii Europejczyka uderza przede wszystkim to, co przyjęto nazywać „humorem wisielca”.

Człowiek, skazany na śmierć przez lekarzy, traktuje ten smutny fakt, jako sposobność do miłego spędzenia czasu i smacznej liście ciętym, tego, co u nas odbywa się z okazji wesel, imienin lub innych uroczystości.

U nas, w Europie, na taki bankiet nie przyszedłby żaden szanujący się człowiek.

Czy to przyjemnie siedzieć we fraku obok człowieka, chorego na raka i pić za jego szybką i straszną śmierć?

A jednak zaproszenie Bradley'a przyjęli wszyscy zaproszeni i bankiet był wielce ożywiony, jeżeli sądzić z fotografii bankietu, które oglądaliśmy w pismach amerykańskich. Widzimy radosne twarze biesiadników, z czego wynika, że nawet na tak ponurym bankiecie ludzie potrafili się bawić...

Daleko jednak, jak widać, z Ameryki do Europy... I może lepiej, że daleko?

Ta uporna wynalazczość Amerykanów na tym się w zasadzie nie kończy.

W gazetach z następnego dnia widzimy dla odmiany fotografię, produkującą „wesele w wiśniówce”.

Błąd krukarski? Bynajmniej. Niejaki p. Herald Dumber nie miał nic lepszego do roboty, jak wziąć ślub z France Blasiey w basenie, napełnionym 105.000 litrami wiśniówki.

Młoda para była w „strojach” kąpielowych.

Ponieważ jednak nawet amerykański pastor nie zgodziłby się włączyć do basenu z wiśniówką, by dać ślub tej parze wariatów, więc zamiast pastora wsadzono do basenu radiodbiornik, przed którym odbył się obrzęd zaślubin.

Gazety przemilczają, co się po-

tem stało z ową wiśniówką. Może została sprzedana za podwójną cenę? Może według gustu amerykańskiego jest w dobrym tonie pić wiśniówkę, zaprawioną „zaślubinami”?

O tym, że ślub jest obrzędem religijnym, pełnym wzniosłego sensu, zarówno pastor, jak nowożeńcy pewno zupełnie zapomnieli.

„Wesoły” kraj z tej Ameryki!

A teraz rzeczy, już zupełnie poważne, jednak równie niesłychane. Wydział lekarski uniwersytetu waszyngtońskiego wydał niedawno ogromny katalog, zawierający około 300 nazw bakterij.

Każdy lekarz pragnący dla tych lub innych celów mieć hodowlę jakiegokolwiek drobnoustroju, może w każdej chwili zwrócić się do waszyngtońskiego laboratorium uniwersyteckiego i zamówić sobie, „co dusza zapagnie”.

— Proszę wysłać „dżumę”.

— Pan sobie życzy dżumy? Stuzymy chętnie. Z przesyłką i opakowaniem dwa dolary.

— Panu cholere? Za jednego dolara? Trochę skąpo, zwykle nie oplaca nam się sprzedawać mniej, niż za dwa dolary. Ale może pan także jeszcze zapakować „tęcza”. Polecamy gorąco. Świeżutki. Prosto od krwi. Można powiedzieć, jeszcze „ciepły”.

Na pierwszy rzut oka, dziwaczne to wszystko, ale jeżeli chwilę pomyśleć... Tylko niepotrzebnie Amerykanie reklamują ten straszliwy towar, jak ozdóbki na choinkę.

Czyż nie pomuro brzmi takie ogłoszenie, które oto mamy przed sobą:

„Dyfteryt w wykwiętym opakowaniu — 2 dolary. Szkarlatyna zupełnie świeża — 1 dolar 25 centymów z przesyłką”.

Mimo woli ciarki przechodzą po skórze przy czytaniu tych perełek reklamy amerykańskiej.

Ale, co kraj, to obyczaj...

Czasami jednak wymyślą coś na prawdę pożytecznego i mądrego.

Oto np. na plantacjach owocowych Kalifornii stosują dla ochrony drzew owocowych od owadów szkodliwych, wyrobioną przez specjalne maszyny z cienkich nitki papierowych. Wygląda na zwykłą pajęczynę.

Pokrywa się drzewa sztuczną pajęczynką i owady, zaczepiając się w niej, tkwią, póki ich się nie zdejmie razem z pajęczyną i nie wyrzuci.

Jeszcze jedna ciekawostka. W amerykańskim szpitalu Saint-Bartholomes zastąpiono białe kitle i czapki, używane przez chirurgów i siostry przy operacjach, zielonymi.

Na sali operacyjnej używa się jedynie zielone prześcieradła i ręczniki.

Zarządzono to, ponieważ biały kolor, zdaniem lekarzy, zbyt mocno wzrok.

Kopalnia złota na dnie morza

Odkrycie ogromnego skarbu złotych monet w porcie koło Ankony we Włoszech

RZYM, w sierpniu. Włochy, mają obecnie swoją wielką sensację, i to wcale nie polityczną.

Punktem zainteresowania stała się teraz Ankona, znany włoski port wojenny, gdzie odkryto złoty skarb. Codziennie zaruza się w Ankonie daleko od przystani tutech nurków, którzy regulamie wydobywają z dna morskiego rozsypane tam monety złote. Głęboko, dotąd nie wyjaśniona tajemnica otacza ten skarb pod postacią złotych monet, który ktoś bardzo dawno ukrył tużno na dnie Adriatyku opodal Ankony.

Dotychczas wydobyto już około 18.000 sztuk. Przestrzeń podmorska, na której znajduje się ta „kopalnia złota”, wynosi około 10 m. kw. Monety te nie pochodzą z katastrofy, spowodowanej zatonięciem okrętu, w pobliżu bowiem nie natrafiono na żadne szczątki jakiegos statku. Prawdopodobnie więc ktoś, którego identyczności nie będzie już można ustalić, obrabiał dno morskie jako skrytkę, dla swoich skarbów pewny, że skoro niebezpieczeństwo przemi-

nie, to zdola swoje złoto znów wydobyć z tego oryginalnego schronu. Tymczasem stało się inaczej...

Dyrektor Moretti z muzeum archeologicznego w Ankonie opowiadał naszemu informatorowi o tym złotym znalezisku następujące ciekawe szczegóły: Około 3.000 sztuk złotych monet jest pochodzenia belgijskiego z r. 1700. Najstarsze monety wydobyte z dna morskiego to dukaty z wizerunkami króla Ferdynanda i królowej Izabeli Katoickiej, władców Hiszpanii (1479 do 1504). Są to monety t. zw. serii kastylijskiej (bardzo cenionej przez zbieraczy numizmatyków). Inne monety złote wydobyte z dna morskiego pochodzą z mennic następców Ferdynanda i Izabeli oraz książąt kościoła, którzy pssiadali prawo wybijania monet.

Pierwsze monety znaleźli robotnicy, którzy przeprowadzali prace w strefie portowej. Wydobyto od razu 80 monet z przepięknego najczystszej złota. Dyrektor Moretti natychmiast zawiadomił o tym sensacyjnym odkryciu generalną in-

tendenturę starożytności i samego Mussoliniego. Rozpoczęto też niezwłocznie metodyczne przeszukiwania dna morskiego w owych złotodajnych miejscach. Żądna emocji publiczność włoska i obcokrajowcy zaczęli tłumnie na okrętach zjeżdżać się do Ankony, tak, że musiano — powiada dyr. Moretti — zabezpieczyć skarbiec podmorski za pomocą środków policyjnych przed wszelkimi ewentualnościami. Podobno skarb został ukryty przez piratów, którymi dowodził niejaki Descipio.

Grupa nurków, do której należał również słynny Regolini, znakomitość w tej dziedzinie, dużo już złotych monet wydobyła z morza.

Monety po oczyszczeniu przez specjalistów z mułu i śniedzi umieszcza się w gablotkach sławnego muzeum morskiego w Ankonie. Muzeum zwiędzają tłumy, patrząc zaś na złote skarby, wydarte morzu, dyskutują i zadroszczą.

Złoto ma bowiem swoją atrakcyjną wymowę nie tylko w Klondyke i na Alasce.

Hitler się żeni

Dyktator Niemiec chory na chorobę Basedowa ma się ożenić z hrabianką Moltke

Polska Agencja Agrarna (P.A.A.) przynosi wiadomość ze stolicy Rzeszy o pogłosce kursującej w Berlinie, jakoby kanclerz Hitler miał w niedługim czasie wstąpić w związki małżeńskie.

Wiadomość ta wywołała w Berlinie oszałamiające wrażenie. Według pogłosek osobą, na którą padł wybór „Führera”,

jest hrabianka Anna Maria Reifferscheidt-Moltke, z rodu sławnego feldmarszałka dr. Helmuta Moltke'go.

Jak wiadomo feldmarszałek Helmut został podniesiony do stanu hrabiowskiego w r. 1872 przez cesarza Wilhelma I, w uznaniu zasług wojennych na stanowisku szefa sztabu generalnego w wojnie niemiecko-francuskiej w r. 1870-1871.

Panna Reifferscheidt-Moltke liczy lat około 30, uchodzi za osobą dość przystojną, odznacza się wszechstronną inteligencją i promiennym humorem, znanym dobrze w sferach junkierskich.

„Führer”, który zna ją od ro-

ku, miałby w niej wymarzoną towarzyszkę życia. Taką zresztą jest w tej sprawie opinia pani marszałkowej Goeringowej, która spełnia rolę swatki.

Kancelarz Hitler liczy obecnie lat 50. Od dwu lat jest poważnie chory na chorobę Basedowa i związane z tym cierpienia nerwowe.

10 pocałunków = obietnicy małżeństwa

Prawodawstwo w USA. obfitych w dziwolągi zaleźnie od różnic stanowych i obyczajów.

Na terenie stanu Massachusetts wolno np. pocałować niewiastę 9 razy bez uszczerbku dla stanu kawalerskiego. Natomiast 10-y pocałunek stanowi już obietnicę ożenku...

Louisiana posiada stołroć szersze obyczaje. Jeśli młodzian zażartuje nieopatrznie i zwróci się do młodej dziewczyny ze słowami: „Ach, jak ślicznie wyglądałaby pani w stroju ślubnym” może go to kosztować... wolność, albo 4.000 dolarów za zerwanie zaręczyn!

Gdzie indziej znów istnieje bardzo oryginalna forma zaręczyn. Wystarczy wyciąć z gazety poemat i posłać go młodej niewieście.

W stanie Texas nie należy nigdy zapraszać młodej niewiasty do siebie. Sam fakt wskazania domu, czy mieszkania oznacza tam obietnicę małżeńską. Prawnicy stanu Texas uważają, że mężczyzna powinien pokazać swój dom dopiero wtedy, kiedy zamierza legalnie poślubić żonę doń wprowadzić. Coprawda ustawy Texasu są łagodniejsze, niż ustawy innych stanów, skoro za niedotrzymanie obietnicy płaci się tylko 3.000 dolarów!

DINOL — DONT

rzeczywiście najlepsza PASTA do ZĘBÓW

Dwa stany Ameryki

pod terrorem 7-u ludzi

Okolice Pensylwanii wyglądają, jakby nad nimi zawieszono stan obłączenia. Na każdym skrzyżowaniu ulic grupa policjantów z karabinem maszynowym, aparatem filmowym, radiostacją i wozem po biernym, zaopatrzonym w radiodbiornicę i nadawczą aparaturę krótkofalową. Dzień i noc wszystkie zakątki przeszukiwane są starannie przez posterunki policyjne. W porze nocnej co chwila pada na drogi i przydrożne ogrody i pola blask reflektorów, tak silny, że można by w nim zobaczyć nawet muchę.

I co stało się powodem tego zamieszania, które od kilku dni trzyma w napięciu całą okolicę? Oto w czasie przewożenia więźniów z więzienia związkowego A-

tlanta do Pensylwanii 7-miu przestępców zbuntowało się i skrepowawszy dozorców zbiegło tuż pod samą Pensylwanią w lasy, zabierając ze sobą broń służby więziennej. Spokój, jakim dotychczas oddychały te okolice pierzchni w jednej chwili. Mieszkańców osiedli podmiejskich zaczęły coraz częściej niepokoić bandyckie napady suchwałej szajki, która ostatnio nawet, wymykając się z sieci, zarządzanej natychmiast obławy policyjnej, zaczęła napaść i rabować za białego dnia. Policja pensylwańska, nie mogąc opanować sytuacji zażądała posiłków z sąsiedniego stanu. Tymczasem 7-ciu handytów hula sobie bezkar nie po całej okolicy, drwiąc sobie ze wszystkich wysiłków policji.

Pociąg popularny na dożynki na granicy polsko-niemieckiej

Z inicjatywy Związku Letniskowo-Turystycznego Woj. Warszawskiego, przy współdziałaniu organizacji społecznych i zakładów pracy na terenie Warszawy powstał Komitet, który organizuje dnia 20 sierpnia br. Pociąg popularny z Warszawy do Gralowa, w celu umożliwienia jak największej grupie mieszkańców Warszawy zobaczenia i wzięcia udziału w tradycyjnym święcie żniwnym wsi.

Dożynki organizowane są przez władze wojsko - zrzeszenia społeczne pow. działdowskiego we wsi Uzdowo w odległości 300 mtr. od granicy polsko - niemieckiej (wieś Uzdowo leży na historycznym grunwaldzkim szlaku króla Władysława Jagiełły). Cała impreza odbędzie się na dużym od-

stojonym placu, otoczonym z jednej strony wsią, z drugiej laskiem.

Odjazd wczesnym rankiem pociągiem popularnym z Dworca Głównego, powrót do Warszawy około 24-ej. Przejazd koleją w obie strony 6.90 zł. od osoby. Wyżywienie własne lub w zorganizowanych na miejscu bufetach po bardzo niskich cenach (kanapka 5 gr., bigos 40 gr.)

Zapisy i wpłaty przyjmują do dnia 16 bm. włącznie w godzinach od 8 — 15-ej i od 17 — 19-ej:

a) Związek Letniskowo - Turystyczny Woj. Warszawskiego, Al. Jerozolimskie 39 m. 23 tel. 910-69.

b) Wojewódzkie Biuro Wczasów w Warszawie, Filtrawa 62 m. 41, tel. 924-21. Tamże udzielane są wszelkie szczegółowe informacje.

Uwaga Panie Domu!

Wszędzie do nabycia ocet do marynat

firmy H. Urbański PIOTRKÓW ul. Hutnicza 6.

„Wojna nerwów”

Od pięciu miesięcy trwa „wojna nerwów”, prowadzona przez Rzeszę a podjęta z chwilą gdy na propozycje niemieckie, wysunięte w ostatnich dniach marca: przyłączenie Gdańska, „eksterytorialna” autostrada, — Polska odpowiedziała „nie”. To był początek i pierwszy okres „wojny nerwów”.

Drugi okres obejmuje czas od kwietnia do sierpnia. Ze strony niemieckiej widzimy rozpetanie propagandy, próby zastraszenia, szykany, intrygi. Polska odpowiada stanowiskiem pełnym spokoju, rozważa i stanowczości. Sprawa gdańska przestała być punktem centralnym pretensji niemieckich: zesłała na drugi plan i dziś prasa niemiecka wspomina już o Pomorzu, a nawet o granicach z 1914 roku. Ostatnim wreszcie konceptem propagandy niemieckiej, która od początku sierpnia popadła w istny szal jest, że — Polska chce napaść na Rzeszę, Polska jest agresorem, Polska zagraża pokojowi.

Rozpoczął się kres trzeci, okres „wzmoczonego nateżenia wojny prasowej ze strony Niemiec. Oskarżywszy najpierw Anglię, która „wciągnęła” Polskę do polityki okrążania, Niemcy zrzucili następnie winę na Polskę, że to ona skłoniła Anglię do zawarcia sojuszu, propaganda niemiecka znalazła się obecnie w impasie i miota się rozpaczliwie, szukając wyjścia z sytuacji.

„Wojna nerwów” pomimo, że nieskończona jeszcze, została właściwie wygrana, już przez Polskę. Przyznają to głosy prasy zagranicznej, świadczą o tym wzrastająca nerwowość strony przeciwnej, dowodzi tego wreszcie niewzruszone, niezmiennie stanowisko Polski pełne godności i spokoju. Po stronie niemieckiej należyć możemy wiele wystąpień, deklaracji i t. p. Po stronie polskiej są tylko dwa oświadczenia: oświadczenie Marszałka Smigłego-Rydzia i wcześniejsza, mowa ministra Becka. Zadne z tych dwóch przemówień nie równa się długością trwania, gwałtownością inwektyw z wystąpieniami niemieckimi mężów stanu. Ale żadna z deklaracji niemieckich nie jest tak jasna, stanowcza i przejrzysta.

Z najświeższych wystąpień niemieckich możemy zanotować mowę wygłoszoną przez głównodowodzącego armią niemiecką gen. Brauchitscha do robotników niemieckich oraz przemówienie p. Forstera w Gdańsku.

Mowa gen. Brauchitscha przeznaczona była na użytek wewnętrzny i, rzecz charakterystyczna, zawierała pewien ustęp, zasługujący na szczególniejszą uwagę. Gen. Brauchitsch zapewnił mianowicie robotników, że na wypadek wojny pozostaną oni na miejscu, w swych fabrykach i będą mogli spokojnie

kontynuować pracę. Wiadomo z licznych doniesień prasowych, że stosunki wśród robotników niemieckich specjalnie zbrojeniowych, nie są najlepsze. Słowa gen. Brauchitscha jednak zdają się świadczyć o minimalnym zapale „wojennym” tych robotników, z chwilą gdy głównodowodzący armią niemiecką zapewni ich, że na wypadek konfliktu pozostawieni będą w spokoju.

Inną miarą należy mierzyć występ krasomówcy p. Forstera. Politycznie występ ten pozabawiony jest wszelkiego znaczenia, p. Forster bowiem jest osobą prywatną. Obiecane w wywiadzie udzielonym przez p. Forstera w dniu poprzedzającym jego mowę dziennikowi „Excelsior” „niespodzianki” okazały się w rzeczywistości aż za dobrze znanymi argumentami, którymi posługuje się prasa niemiecka w stosunku do sprawy Gdańska od szeregu tygodni. Mowa p. Forstera w Gdańsku to rozszerzony nieco przegląd prasy niemieckiej. Wzmianki o szykanowaniu Gdańszczan przez Polskę, o upadku gospodarczym Wolnego Miasta w ciągu ostatnich lat dwudziestu i t. p., mogą wzbudzić co najwyżej wesołość. „Argumenty” oparte na „cytatach” z prasy polskiej (przy czym p. Forster przeważnie powoływał się na „pewne” dzienniki, „pewnych” mówców, którzy przemawiali na „pewnych” zebraniach) nie zdołają przekonać nikogo, zwłaszcza, że w ślad za prasą niemiecką p. Forster przytoczył rzekome oświadczenia polskich mężów stanu, które w rzeczywistości

Kronika tomaszowska.

Tomaszów Maz. buduje schrony

Tomaszów Maz. w kilku punktach miasta wybudowane ma już schrony. Oprócz tego Wydział Techniczny polecił właścicielom nieruchomości wybudowanie przepisowych schronów, aby wrazie wojny ludność miejscowa była zabezpieczona przed nalożeniem nieprzyjacielskim. Jak z tego wynika Tomaszów stara się o swych mieszkańców.

Tyfus brzuszny w Tomaszowie Maz.

Na terenie Tomaszowa Maz. stwierdzono kilka zachorowań na tyfus brzuszny. Zarazki tyfusu przenoszą się przez spożycie niemytych owoców, oraz nieprzetworzonej wody, jak również wystręgać się trzeba niedostatecznie przetworzonego mleka.

3 pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami do wynajęcia, ul. Słowackiego 23.

3 pokoje z kuchnią do wynajęcia ul. Sienkiewicza 5. Wiadomość u dozorey.

nie zostały nigdy wypowiedziane! A już takie powiedzenia. Jak np. „że w Gdańsku do roku 1919-go decydowali (tylko Niemcy) rzuca dziwne światło na „erudycję” historyczną p. Forstera. Dla dokładności należy jeszcze zaznaczyć, że p. Forster, który w ciągu swego przemówienia użył kilkakrotnie zwrotu „my Gdańszczanie” jest w rzeczywistości Bawarczykiem.

Jak z tego widać, propaganda niemiecka wyczerpała swe „argumenty” i niczego nowego wymyślić już nie może. Jedyłą skuteczną bronią przeciwko niej — to spokój, jaki jej przeciwstawiamy.

Złodzieje okradają mieszkania nauczycieli w powiecie piotrkowskim

Zaniebdania zarz. gmin. Brak nadzoru i opieki komisyjnej. Lekceważenie mienia nauczycieli

W ubiegłym miesiącu we wsi Kacprów gm. Krzyżanów, pow. piotrkowskiego złodzieje okradli mieszkanie tamtejszej nauczycielki Ireny Marcówny. Wynieśli wszystko za wyjątkiem: piecyka szamotowego. „Wiadomości tej dotąd nigdzie nie czytało się.

Nie czytało się też żadnego komunikatu w miejscowej prasie czy ktoś uczynił coś w tej sprawie — czy wszczęto jakieś dochodzenie. Nic — głucho, kamień w wodę... koby zresztą kiedy chciał trudzić się i upomnieć o nauczycielską krzywdę?

Na tle tej kradzieży warto podkreślić, że mieszkania nauczycielskie w pow. piotrkowskim pod względem ich zabezpieczenia przed rabunkiem przed stawiają się wprost opłakanie. Nie są dostatecznie zabezpieczone. Buduje się je po parcie, z najgorszego materiału, aby były, od oka, że nauczyciel ma dach nad głową.

Zamki u drzwi daje się takie, które chyba w przedhistorycznym Biskupinie mogły jeszcze wytrzymać. Okna bez okiennic, czy okratowań. Przed domem brak płotu, parkanu, czy prowizorycznego ogrodzenia żerdziami.

Winę za taki stan rzeczy ponoszą w pierwszym rzędzie zarządy gminne. Gdybyśmy tak przejechali się po naszych gminach — to uderzyłoby nas jedno: sekretarz gminy ma wspaniałe apartamenty (np. Siomki, Grocholice i t. d.) a nauczyciel — gdzieś kłitkę na poddaszu lub wiatrem zabezpieczone mieszkanie.

Zarządy gminne o swoich pracowników dbają. Troszczą się o ich mieszkaniowe wygody, zaś nauczyciel może mieszkać... nawet w stodole, bo na zabezpieczenie mu mieszkania przed złodziejami... nie ma pieniędzy. Mało tego. Nawet — kiedy

Uwaga. Gospodarze domów i komendanci bloków

Polski Czerwony Krzyż Oddział w Piotrkowie Trybunalskim uprzejmie komunikuje, że prowadzi dział sprzedaży przepisowych apteczek OPL dla domów. Dobarowa Apteczka OPL wyposażona jest zgodnie z instrukcją Min. Op. Społ. o organizacji ratownictwa sanitarnego i samoobronie przeciwlotniczej W.1/5-9 załącznik Nr. 4 i kosztuje zł 33 plus koszty przewożenia za sztukę. Platne gotówką przy zamówieniu apteczki.

Zamówienia na apteczki przyjmuje biuro Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Piotrkowie Trybunalskim, ul. Al. 3 Maja Nr. 17 w godzinach od 10 do 12 i od 17 do 18.30.

Katastrofalny pożar pod Łodzią

W Skrzyńsku pod Łodzią wybuchł onegdaj katastrofalny pożar. Ogień powstał w jednym z domów mieszkalnych i wskutek wiatru objął również szereg sąsiednich budynków, zagrażając całej wsi. Straż pożarna przybyła z kilku sąsiednich miejscowości. Spłonęło 13 domów mieszkalnych oraz 21 stodoł wraz ze zbiorami.

Sierpień 1939 — jest miesiącem propagandy Ligi Morskiej i Kolonialnej w miesiącu tym wszyscy wstępują w szeregi L.M. K.

Czytajcie Dziennik Piotrkowski

leje się nauczycielowi na głowę — to również nie chce się dachu naprawić.

Cheć państwo dowodów? Proszę. W Woli Krzysztoporskiej do mieszkania kierownika tamtejszej szkoły od roku leje się deszcz. W sionce frontowej i od podwórza w ulewne dni gromadzą się kałuże. A reperować nikt nie chce.

Wprawdzie od roku przyjeżdża tam komisja w składzie 4 osób i w rezultacie jej pobytu — słyszy się jedyne zdanie: „Ano, zastanawimy się, jak to zreperować”. Zastanawiają się długo, a nakazu reperacji, nie widać.

Tyle razy ta komisja lustrowała dziurawy dach, że liczne same koszty jej przejazdu (po 5 zł diety od czterech osób t. j. 20 zł plus 10 litrów benzyny po 68 gr t. j. 6 zł 80 gr — razem 26 zł 80 gr jeden przyjazd Komisji) możnaby śmiało naprawić uskutecznić.

Potem, gdy nadwyrężony budynek mieszkalny okradnie złodziej — kto jest strątny? Ale zapobiega wypadkowi nie ma komu. Krótkowzroczność świeci tu swój triumf...

Komisja opieki nad budynkami szkolnymi, przynajmniej tam, gdzie mieliśmy możliwość zaobserwować — nie wywiązuje się należycie ze swych zadań

Zarządy gminne dysponują przeróbkami budynków szkolnych dowolnie (dowody są, owszem!), umieszczają nauczycieli w izbach w/g swego uznania, buduje te izby bez zabezpieczeń należytych przed kradzieżą, ale wglądają w te rzeczy, dopilnować je — nie ma komu.

Nauczycielstwo w obawie przed okradzeniem musi czas ferii spędzać w domu — jeśli nie chce paść ofiarą złodzieja. O ile zaryzykuje wyjazd — naraża się na stratę swych ruchomości.

Przykład nauczycielki Marcówny jest tego jaskrawym dowodem.

Należy jak najmocniej zażądać od samorządów gminnych, aby mieszkania nauczycielskie kierowników wyposażyły w dostateczne zabezpieczenia przed kradzieżą. Należy również otoczyć budynki z takimi mieszkaniami trwałym ogrodzeniem.

Dotąd — poszczególnych gminach pow. piotrkowskiego sprawy te pozostawiają w większości wypadków b. wiele do życzenia.

Nie lekceważmy mienia nauczycieli, gdyż są to dziś ludzie biedni i zewsząd mający przykre niespodzianki.

Zarządy gminne w pow. piotrkowskim winny tu wykazać maksimum swego starania i wysiłku

Zawody w piłkę siatkową

W sobotę, dnia 12 sierpnia na boisku Policyjnego Klubu Sportowego odbyły się dalsze rozgrywki w piłkę siatkową o puchar redakcji Dziennika Piotrkowskiego. Wyniki uzyskano następujące:

Sokół — Concordia 2:1

W pierwszym spotkaniu dobrze grająca drużyna Sokoła pokonała trzykrotnie Concordię w stosunku 7:15, 15:7 i 15:9. Sędziował dobrze pan M. Skowroński.

Strzelec — Policyjny 2:1

W drugim spotkaniu drużyna Zw. Strzeleckiego zasłużeń pokonała Policyjny Klub Sportowy w stosunku 15:3, 9:15 i 15:0. Zawody prowadził dobrze p. Gutman.

Kino-Teatr

„AS”

w Piotrkowie pl. Niepodległości nr. 2.

Dziś wspaniały awanturyczny film dżunglowy p. t.

Zaginiona Dżungla

W roli głównej światowej sławy myśliwy i pogromca najdzikszych bestii Clyde Beatty oraz piękna Cecylia Parker

Popołud. początek o g. 3-ej

Jastrząb

Początek o g. 5.30 pp. w niedziele i święta o g. 3 po poł.

Kino - Teatr

ROMA

w Piotrkowie Al. Maja 11.

Wielki sukces osiągnął w reprezentacyjnym kinie stolicy „Palladium” wspaniały francuski film p. t.

MACIERZYŃSTWO

Potężny, dramat. wzruszający do łez.

Ponadto Nowy tygodnik PAT. Ponadto

Początek punktualnie o godz. 7., i 9.15

Na seansach popoł. „Trzej Kadeci”

Sygnalizujemy: „Dr. KILDARE”

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602:480

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz

Redaktor i Wydawca: Bronisław Kalwary.

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków, ul. Słowackiego 23, tel 10 65

Kino ROMA Już wkrótce wznowienie Polskiego filmu Każdemu wolno kochać z A. Dymszą